

W I C I

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok XV

Warszawa, 22 czerwca 1947 r.

Nr 25

W numerze

Narodna Omladina Jugoslavije —
Wiciom. St. LEJWODA — Zabie-
ramy się do roboty. P. K. — Baityk.
M. KOWALSKA — O Łado, Łado,
Łado! Weryfikacja oficerów, pod-
oficerów i szeregowych B. Ch. T. GO-
ŹDZIKIEWICZ — Kłopoty z pro-
tokółem. P. KAMIŃSKI — Upow-
szechnienie kultury na wsi. E. MAR-
SZAŁ — Kształtowanie duszy chłop-
skiej. Świat i Polska w tygodniu.
Humor. Komunikaty.

W numerze wiersze: JANA BA-
RANOWICZA, JÓZEFA BOJARA,
JANA KOPROWSKIEGO, JÓZEFA
HERTLA, BENEDYKTA HERTZA.

Cena 10 zł

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZOD ISC...”

Narodna Omladina Jugoslavije — Wiciom

Przed paru dniami gościliśmy w Warszawie Kolegę Mirosława Gonię, Jugosłowianina, członka Władz Jugosłowiańskiego Związku Młodzieży Demokratycznej, który przybył do Polski na skutek naszego zaproszenia wysłanego jeszcze przed Zjazdem. Ponieważ nazwy miesięcy kwiecień i maj różnią się w językach słowiańskich, — stało się, że zamiast na 27 kwietnia — Kol. Mirosław Gonia przybył na 27 — ale... maja. Obustronną przykrość staraliśmy się wspólnie umniejszyć w miarę możliwości. Miły Gość zwiedził Uniwersytet Ludowy w Brusie, Szkołę Rolniczą w Dąbrowie Zduńskiej i Gimnazjum Wiejskie w Zdunach k/Łowicza, był gościem naszym oraz Harcerzy, Z.W.M., OMTUR i M. Demokratycznej.

Przed wyjazdem uczestniczył w posiedzeniu Zarządu Głównego Z.M.W. RP. „Wici” i przy tej sposobności wygłosił w serbskim języku krótkie przemówienie, w którym powiedział:

„Jestem rad, że od naszej Jugosłowiańskiej Młodzieży przynoszę Wam pozdrowienia i mogę powiedzieć o naszej pracy. Pozdrawiam Was i zapewniam, że my, młodzież Jugosławii mamy w sercu głęboki podziw dla Was, za Waszą walkę z hitleryzmem, wrogiem demokracji i Słowian. W Waszych szkołach widziałem Waszą pracę kulturalną przez którą dźwigacie Wasz kraj.

I my młodzież Jugosławii pracujemy — chcemy się bliżej z

Waszą pracą poznać, bo chcemy Zjazd. Wprawdzie nie zdolały by w przyszłości było lepiej. Chcemy nasze doświadczenia dzielić z Wami i od Was niejednemu się nauczyć. Aby podźwignąć się ze zniszczeń wojennych, Jugosławia postawiła sobie nowy pięcioletni plan pracy. To jest największe zadanie naszej doby obecnej, w którym uczestniczy i młodzież, obok inteligencji, chłopów i robotników. Zagadnienie to jednoczy cały nasz naród w pracy i pragnieniu lepszego jutra.

Na końcu pozdrowień życzę „mnogo uspeha” (owocnych obrad) i prac Waszemu Zarządowi i zapewniam o przyjaznych uczuciach jakie my młodzież Jugosłowiańska żywimy do Waszego Związku.

Nasza współpraca pomoże wydatnie naszym narodom podźwignąć się, ugruntować nowe życie w demokracji, pomoże również w utrwaleniu pokoju w świecie.”

Prezes Z. M. W. RP. „Wici” kol. Ignar odpowiedział:

Drogi Kolego!

Imieniem Zarządu Głównego i całego Związku dziękuję Wam, żeście wybrali się na nasz Wal-

liście zdążyć na wyznaczony dzień, ale za to zainteresowaliście się naszymi pracami nie tylko w Centrali, lecz także wyjechaliście na nasze wsie, by tam poznać prace Kół Młodzieży, Uniwersytetów Ludowych, szkół rolniczych i gimnazjów chłopskich. Mielście możność poznać treść naszej pracy i doszliście do wniosku, że praca Związku Młodzieży Jugosłowiańskiej ma wiele wspólnych cech z naszą pracą.

My, Wiciarze, wysoko cenimy Wasz dorobek. Młodzież Jugosłowiańska walczyła bohatercko z okupantem hitlerowskim i służyła przykładem innym krajom. Myśmy prowadzili także zwyciężoną walkę podziemną z Niemcami, wierząc, że wspólnie z innymi uciskanymi narodami zdołamy zwyciężyć wroga okupanta. Wy pracujecie usilnie nad odbudową Waszej zniszczonej ojczyzny i my to samo robimy, bowiem kraje nasze jednakowo ucierpiały w tej strasznej wojnie. Wy realizujecie plan pięcioletni, my pracujemy nad wykonaniem naszego planu trzyletniego. Osiągnięcia Waszej orga-

nizacji młodzieży w dziele odbudowy Jugosławii służą niejednokrotnie nam za przykład.

Słusznie podkreśliście potrzebę zacieśnienia między naszymi organizacjami bliższych węzłów współpracy i wymiany jugosłowiańskiego i polskiego dorobku. Powinniśmy to robić. Napewno drogi nasze przez długi czas będą się splatać, będziemy wspólnie pracować dla lepszej przyszłości naszych krajów i dla wszystkich narodów słowiańskich. Będziemy wspólnie budować pokój i lepsze życie z młodzieżą całego świata.

Będę wyrazicielem Zarządu Głównego Z.M.W. RP. „Wici” pozdrawiając Was i przez Was przesyłając pozdrowienia Waszemu Związkowi. Pragnę Was zapewnić o naszej przyjaźni. My żywimy nadzieję, że Wy będziecie nadal naszymi przyjaciółmi.

Życzymy Wam szczęśliwej drogi powrotnej i owocnej pracy Wam i Związkowi Waszemu dla odbudowania Waszej ojczyzny.

Kolega Mirosław Gonia przywiózł nam od Jugosłowiańskiej Młodzieży przepięknie wykonaną w brzoźnie dużych rozmiarów ich odznakę związkową. Na tle gwiazdy widnieją snop, księga i młot i litery początkowe H — D nazwy ich związku. U dołu napis „Savezu Zemljoradnicke Omladine „Wici” — Narodna Omladina Jugoslavije — 28.V. 1947”.

Przyjęliśmy dar z wdzięcznością — jako symbol braterstwa Związków i Narodów.

**Cała Polska w Szczecinie
na Święcie Morza
(29 czerwca)**

Zabieramy się do roboty

Zyjemy w dziwnym okresie dziejów — a w szczególności w oryginalnym okresie dziejów Ruchu Ludowego w Polsce.

Są jednak zjawiska, na którymi trudno przejść do porządku dziennego — które kłócą się wzajemnie ze sobą i które zaciemniają obraz właściwy.

Przeżyjemy z jednej strony rozbitcie politycznego Ruchu Chłopów — z drugiej zaś dążenia do jego zjednoczenia.

Widzimy chaos na odcinku gospodarczym Ruchu Ludowego — z drugiej strony mamy Samopomoc Chłopską — która ma być przecież tym reprezentantem gospodarczych interesów chłopskich.

Mamy wiele organizacji kulturalno - oświatowych, mieniących się ludowo - chłopskimi, służących słusznym i pięknym celom, związanych ściśle z idealami Ruchu Ludowego — a jednak podlegających krytyce, jako że nie zdają egzaminu w dzisiejszej rzeczywistości — ktoś powiada, że nie mogą nadać rytmu dzisiejszej Polsce Ludowej.

Jest Z. M. W. R. P. „WICI” — organizacja o wspaniałych tradycjach demokratycznych — a który musiał ulec procesowi demokratyzacji „Wici” — są uniwersytety ludowe w Polsce — które mają ambicje prowadzenia pracy w oparciu o doświadczenia W. U. L. w Gaci Przeworskiej — w oparciu o autorytet Chrześnego Solarza — i są ludzie, którzy mają szacunek do „czynu Chrześnego” — równocześnie kpią sobie z jego pracy i doświadczeń.

J. A. Król — oczywiście nie koronowany — jest tego klasycznym przykładem.

Byliśmy świadkami wspaniałych uroczystości, związanych z pogrzebem ś. p. Macieja Rataja, którego trumnę Prezydent Kr. Rady Narodowej dekoruje najwyższym odznaczeniem „Krzyżem Grunwaldu” i jesteśmy świadkami, że inni w krzywym zwierciadle przedstawiają tę postać.

W borykaniu się z trudnością, mi pod pręgierzem nacisku i prześladowań tego co chłopskie i ludowe — chłopcy wypracowali własny światopogląd — własną ideologię, wybiegającą daleko w przyszłość.

Kiedy to wszystko czytamy, kiedy na to wszystko patrzymy

— doznajemy zawrotu głowy. Pytamy się sami siebie o co właściwie chodzi?

I dziwna rzecz — że w walce z dotychczasowym dorobkiem Ruchu Ludowego są zgodni tacy przeciwnicy, jak Jan A. Król i ks. Piwowarczyk.

Odbrazowywanie historii Ruchu Ludowego — i poszczególnych postaci, rewizjonizm w poczynaniach poszczególnych odcinków pracy, nie zawsze liczących się z rzeczywistością — to są znamiona dzisiejszych czasów.

W sprawie powyższej nie wypowiadają się jednak na łamach pism chłopcy z prawdziwego zdarzenia — ci od pluga.

Co jest tego powodem trudno powiedzieć. A trzeba, żeby oni zabrali wreszcie głos. Ideal Ruchu Ludowego nie był napisany przy zielonym stoliku. Wypracowany został przez samych

chłopów, w codziennej ich pracy i walce. Ci ludzie, którzy ujeli to w pewne formy teoretyczne — jak Stanisław Milkowski — przed tym przepracowali te sprawy z samymi chłopami.

Nic więc dziś innego nie wypadła, tylko tak jak kiedyś, nadal „sami dla siebie” i innych winni chłopcy kształtować postawę i dalsze drogi ideowe ruchu Ludowego.

To samo dotyczy deklaracji ideowo-programowej Ruchu Młodzieży Wiejskiej. Był ustalony tekst deklaracji przed wojną. Uzupełniliśmy ją i uchwalili na Zjeździe w grudniu 1945-go roku. Na ostatnim zjeździe wysunięte zostało nowe sformułowanie naszej deklaracji. Nie wątpię, że na przyszłym Zjeździe sprawa deklaracji będzie znów rozważana — bo przecież to co ostatnio uchwalono jest tylko projektem.

Trzeba więc, by w Kolach

Młodzieży — w Związkach powiatowych — w poszczególnych województwach, nad tymi sprawami rozważano, by wypowiedzieli się poszczególni członkowie w „Wiciach” i innych pismach Związkowych.

Trzeba by sformułowanie najszybszych dróg było tworzywem najszerszych rzesz młodzieży chłopskiej. By zgodnie z funkcjonowaniem Ruchu Ludowego — na całość jego prac, składał się dorobek młodzieży wiejskiej.

A więc do roboty. Nie ma czasu do stracenia. Poprzez konkretne poczynania na wszystkich odcinkach życia chłopskiego, poprzez wytyczanie dróg „sobie samym” — by nie nawrócić do upokarzających hasel „pracy dla ludu i nad ludem”, by przez codzienną pracę zbliżyć realizację Polski Ludowej — zabieramy się do roboty.

Stanisław Lejwoda

B A Ł T Y K

Błękitno - lazurowy Bałtyk, nasz polski Bałtyk faluje, faluje, faluje — Niesie na swych rozsrzebrzonych skrzydłach Imię Polski. Szafirowa toń morską, a nad nią łopot białoczerwonych mander polskich. Bałtyk śpiewa hymn Zwycięskiej Polski, strzela rubinowymi pióropuszcami w słońce i szumi, szumi.

Bałtyk, drogocenny nasz klejnot, akkomoduje swoją białopyszystą piersią o polskie wybrzeże, szumi pieśnią Wolności i szmaragdową legendą kołysze śpiących na wybrzeżu poległych bohaterów. Kto z Polaków nie kocha Bałtyku, kto nie tuli do serca wiecznego pochodni białych fal?

Bałtyk — to nasze okno na szeroki świat, droga w dalekie perspektywy nowego życia. W jego objęcia wpada królowa naszych rzek — Wisła, niosąc tęsknotę i miłość całego kraju.

W bursztynowej toni Bałtyku polyskują złote sygnety, jako znaki symboliczne złożonego przez Naród Polski ślubu, że tej Złotej Bramy nie odda nigdy żadne skarby. Nie oddamy nigdy prastarego polskiego gródu Gdańska, bo w jego sanktuarium znajduje się klucz od tej bramy. Owiany tęczą legendą, zasluchany w szum Bałtyku — Gdańsk — uśmiecha się dziś łopotem białoczerwonych flag polskich. Miasto to przechodziło

różne koleje, lecz nawet w najcięższych chwilach zachowało ducha polskiego. Tam każdy dom, każdy kamień nacechowany jest polskością.

Gdańsk i Gdynia — to brat i siostra — duma Polski. Tu zawijają okręty z całego świata, mienią się tęczami bandery różnych państw. Z ciemobłękitnego bezkresu bałtyckiego wieje słony wilgotny wiatr, łopocą żagle lecące białe mewy, a Bałtyk wciąż śpiewa: byłem, jestem i będę polski.

Z nieopisaną radością patrzmy na ten bezkres skłębionych fal Bałtyku, na widok naszych portów, dźwigów i uwijających się na okrętach marynarzy polskich patrzmy z podziwem, i serce każdego Polaka napelnia się dumą. Krwawy hitlerowski koszmar minął bezpowrotnie. Bałtyk wolny! Nad Bałtykiem świeci polskie słońce.

MŁODZIEŻY WICIOWA!
Na Święto Morza nad Bałtyk!
Podajmy se ręce i na skrzydłach tęsknoty pofruńmy tam, gdzie szumi i śpiewa nasz odwieczny Bałtyk. Dajmy dowód, że tak jak człowiek bez płuc — Polska bez Bałtyku żyć nie może, że my — młode pokolenie — nie będziemy sprzedawać smoly i materiałów na budowę okrętów dla Szwecji, że okręty będziemy budować dla siebie, dla Polski.
Sterdyń, dnia 17.IV. 1947 r.

Paweł Kamiński

Do uczestników Korespondencyjnego Kursu Bodownictwa „W I C I”

Wielkie zainteresowanie się Kursem i stały napływ kandydatów, oraz pewne trudności techniczne spowodowały opóźnienie wysyłki pierwszego wykładu, co z kolei wywołało zniecierpliwienie niektórych uczestników.

Obecnie zawiadamiamy, że wysyłkę 1-go wykładu rozpoczniemy od dnia 25 czerwca.

KIEROWNICTWO

O ŁADO, ŁADO, ŁADO!

„Dzień Kupaly najdłuższy w toku, noc Kupaly najkrótsza, były jednym ciągiem wesela, śpiewu, skoków i obrzędów”.

I na tej górze świętej nad jeziorem, kędy się z sąsiednich mirów na Kupałę najwięcej ludu zbierało, już o wschodzie słońca z kąpeli wychodzące tłumy, przybrane w wieńce, poprzepasywane bylicą, postrojone ziołami kwitnącymi, otaczały starych gęślarzy...

Od rana widać tu już było młodzież, znoszącą suche gałęzie, łuczywo, bierwiona świeżo ucięte, gdyż martwego drzewa jak na budowę chaty nikt nie używał, tak i na ogień święty nosić go nie było wolno. Gałęzie nawet suche z żywego drzewa musiały być oblamywane, bo w tych, które na ziemi leżały, mieszkala już śmierć. Ze wszech stron widać było sunące sznurami niewiasty w bieli, całe w wiankach i opaskach zielonych, chłopaków w narzuconych na ramiona siermiękach, zewsząd po gaju i lesie brzmiały przedśpiewy zwiastujące nocną uciechę. Nagotowane ogniska widać było u kraju lasu, pod dębami i głębiej jeszcze. Kamiennymi siekierami łupano drzazgi na podpał... Słońce zapadać miało. Wszystkie twarze i oczy ku niemu były zwrócone. Czekano, gdy ostatni jego promień zniknie z drzew pozłożonych wierzchołków, aby ogień rozniecić i pieśni a korowody rozpocząć. Starsze niewiasty siedziały na ziemi, a około nich cebry i garnki i niecki z mięsivem i kołaczem, a korowaje święteczne widać było; młódz się kręciła i goniła po błoni, klaskając w ręce...

— Kupało! Kupało! Łado. — odzywały się tu i ówdzie śpiewne głosy... Chłopcy tymczasem suche tarli drzewo, aby zrobić ogień boży, któryby sam się zrodził, młodym był i nowym, a po tym przez rok cały na domowym palił się ognisku. Był to ogień, którego z domu nikomu wynosić obcemu nie dawano. Kto ogień wynosił z chaty, brał z niej życie...

Zdala słyhać było śpiew:

„Słońce w morzu się kąpało, bo na wesele iść miało! Wiodą, wiodą pannę młodą, w złote szaty przyodzianą. Księżyc jedzie z gwiazd drużyną, witaj, słoneczko, kochane. Ty mi będziesz królowało, słoneczko moje jedyne — Kupało...”

Ostatni blask zagasł, już tylko luna czerwona wskazywała, gdzie zapadło, dwa smolne łuczywa ogień obejmował boży,

zażęgnięto żagiew, podano dziewczynie, która żywo i zręcznie pod stos ją podłożyła. W tej samej chwili przy wszystkich ogniskach błyskały już ogniki i wielkim głosem wołano radośnie: „Kupało!”

Niewiasty stawały kołem, biorąc się za ręce osobno, osobno mężczyźni i pieśni brzmiały po lesie dokoła...

Zbudzone śpiewem podnosiło się wodne ptactwo na jeziorze, zaszeleściło w krzewach, a wokół stosów dziewy zawiodły uroczystą pieśń kupalną o bogu w złotym wieńcu, co potem niósł ziarna złote, co łąkom niósł rosy, co ludziom chleb dawał, co wypełniał kłosy, co ule zasładzał, który czynił dzień, miłość zsyłał i wesele...

Zrazu śpiew ciągnął się powolnie, krokami szły ociężały, potem pieśń żywiej brzmieć zaczęła, ruch co raz szybszym się stawał, rozgorączkował głos, miały ręce, podnosiły głowy i oczy. Stare niewiasty oparte na kijach, siedzące na ziemi, które pójść nie mogły z korowodem, poklaskiwały siedząc, poruszały głowami, całem ciałem drgały wspomnieniem młodości.

Las płonął światłami i huczał pieśnią i tętniał skokami...

Hej! Kupało! Kupało!...

Niewiasty jeszcze wiodły tany, gdy chłopcy z zapalonymi żagwiami zaczęli przeskakiwać ogniska a potem wyścigać się po łące i wybiegać na polanki z niemi.

Gdzie indziej lano miód w ogień na ofiarę Białemu bogu; przygaszał ogień na chwilę i buchał potem z nową mocą. Parobczaki nieraz spotkali się w skoku, wśród płomieni i dymu uderzali o siebie, nie raz się śmiejąc chwytali za bary padali na zie-

mię i tarzali mocując. U wszystkich ognisk razem rozpoczęły się te skoki, a wnet potem z ogniem pogony. Z zapalonymi żagwiami, z których ogień w biegu nie powinien był zgasnąć, obiegano posiane zboża, barcie, łąki, wołając Kupały!”

Urywek ze starej Baśni I. Kraszewskiego, który powyżej przytoczyłam bardzo obrazowo i dokładnie ilustruje wiosenne święto pogańskie, poświęcone bogu, słońca i dawcy wszelkiego życia Kupale.

Pierwotny obrzęd koncentrował się wyłącznie około wody i ognia uważanych nie tylko u nas, ale także u Greków, Rzymian, i innych ludów starożytnych za symbol oczyszczenia. W dniu Kupaly, kiedy to cała przyroda przywdziewała na siebie kwitnący, wiosenny strój czuł się i człowiek niejako zobowiązany do odrodzenia. Zrzucił więc na podobieństwo jesienno drzewa stare szaty, kąpał się w żywej, bieżącej wodzie, zakładał nowe odzienie, przepasywał je młodymi ziołami i poddawał się oczyszczeniu przez ogień w tańcu koło ogniska i przeskakiwaniu go.

Zeby jednak przeistoczenie owo nie było tylko czysto zewnętrzne, żeby nie dotykało jedynie powierzchownie życia ludzkiego, odnawiali również Słowianie największą bodaj świętość swoją, „domowy ogień”. Przechowywany pieczołowicie z dnia na dzień żar zostawał zasypywany popiołem, a na miejsce jego jawił się nowy płomień przyniesiony z ogniska „dobrego boga”, aby znów przez cały rok w kręgu jego światła chronić się mogły ciała przed zimnem a dusze przed zaczajonymi w ciemnościach złymi mocami.

Zwyczaj ten jest jeszcze do

dziś tu i ówdzie na wsi zachowywany, mianowicie w Wielką Sobotę przynoszą gospodarze z kościoła zapalone u poświęconego ogniska latarnie, wzniesione nimi ogień w kuchni, poczem przechowują troskliwie aż do wiosny, kiedy to świętym owym płomieniem podpalają gałęzie ułożone w stos na łące i przeganają przez nie bydło, aby je uchronić od choroby. Błędnie pojęta etymologia obyczaju sprawiła, że ludzie w większości wypadków zabierają ciernie, nie ogień, mniemając, że są one symbolem korony, którą włożono Chrystusowi na głowę przed ukrzyżowaniem.

Do pierwotnego obrzędu pogańskiego opartego głównie na ogniu i wodzie, dołączono z czasem cały szereg zwyczajów związanych z wróżbami i gusłami, jako, że noc Kupaly uważana była równocześnie za noc czarów. Zaprzestano więc skakania przez ogień, trochę dlatego, że średniowieczna cenzura kościoła, tępiąca wszelkie pogańskie obyczaje, zabraniała, a trochę dlatego, że dużo było przykrych wypadków zderzenia się dwu skaczących i wpadania w ognisko, przy czym, jak o tym dowcipnie pisze Kitowicz, „nie jeden przypiekał sobie pieczeni” i zaczęto uprawiać inne rozrywki.

Do najbardziej znanych i żywo do dnia dzisiejszego zachowywanych należy puszczanie wianków na wodę. Mają one jakoby ułatwić pannie zorientowanie się jej w sprawach, że tak powiem, matrymonialnych i wskazać, kogo też ewentualnie dostanie na męża. Kiedy złote rozmigotane światełko maleńkiej świeczki umieszczonej w środku wianuszka zgaśnie, znak to, że wianek utonął, tak jak utonie w życiu marzenie jego właścicielki o dobrobycie męża, kiedy zaś płynie po wodzie, jest jaka taka nadzieja, że horoskopy na przyszłość nie są najgorsze i luby wcześniej, czy później zjawi się ze strony, w którą pobiegł ku niemu wianuszek.

Drugim silnie zakorzenionym wierzeniem z dawnych czasów jest baśń o tajemniczym kwiecie paproci zjawiającym się jedynie w noc świętojańską, o posiadającym taką moc, że człowiekowi który zdoła zwyciężyć wszystkie złe duchy i posiadać go otwierają się nie tylko wrota wszechwiedzy i boskości, ale zstępuje nam nieopisane, cudowne szczęście. Poszukajmy. Może los będzie dla nas łaskawszy.

Maturzyści — Wiciarze!

Akademickie Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Gdańsku posiada w lokalu własnym we Wrzeszczu kilka miejsc zarezerwowanych dla nowopryjętych studentów wyższych uczelni Wybrzeża, członków Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” — a posiadających trudności w uzyskaniu mieszkania podczas kontynuowania studiów.

Zgłoszenia Koleżanek i Kolegów, reflektujących na powyższe mieszkania przyjmowane są na piśmie w sekretariacie Akademickiego Koła „Wici” w Gdańsku — Wrzeszczu, ul. Lendziona 7 w godzinach urzędowania przez cały czas trwania przerwy wakacyjnej, aż do rozpoczęcia się roku akademickiego — osobiście bądź też listownie.

Jednocześnie zawiadamiamy, iż Koledzy i Koleżanki — Wiciarze, mogą korzystać w okresie przejściowym, czy to podczas egzaminów konkursowych, czy też w innych wypadkach z tymczasowego zamieszkania w naszym domu. Na żądanie wysyłamy listowne informacje w sprawach uczelni Wybrzeża.

Zarząd Akademickiego Koła „Wici”
Gdańsk — Wrzeszcz, ul. Lendziona 7

Mieczysława Kowalska

Weryfikacja oficerów, podoficerów i szeregowych B. Ch.

(Informacje organizacyjne)

Walny Zjazd polecił Zarządowi Głównemu podjąć starań o pełną weryfikację żołnierzy Batalionów Chłopskich.

Weryfikacja polega na uznaniu żołnierzy i oficerów B. Ch. przez Naczelne Dowództwo i przyjęcie ich do składu Wojska Polskiego jako weteranów walki podziemnej i rezerwistów WP. Z weryfikacją łączy się także za twierdzenie odznaczeń bojowych.

Wypełniając uchwałę Walnego Zjazdu — prezes i obaj wiceprezesi udali się do ob. generała Sychalskiego, zastępcy Naczelnego Wodza i omówili sprawę weryfikacji bechowców. Naczelne Dowództwo zgodziło się na przeprowadzenie pełnej weryfikacji w ramach naszego Związku.

Zgodnie z wytycznymi Naczelnego dowództwa powołaliśmy Centralną Komisję Weryfikacyjną, złożoną z wicemarszałków: plk. St. Ignara, pplk. Wład. Jagusztyna i pplk. J. Ozgi-Michalskiego. Na technicznego kierownika do spraw weryfikacji powołano majora M. Tupalskiego. Równocześnie Prezydium Zarządu Głównego poleciło Zarządowi wojewódzkim powołać wojewódzkie komisje weryfikacyjne, złożone z 3-ech kolegów, którzy brali udział w akcji B. Ch. oraz są obecnie czynnymi działaczami Związku

Mi. W. R. P. „Wici” w danych województwach.

ZASADY WERYFIKACJI

Wojewódzka komisja weryfikacyjna przy pomocy woj. sekretariatu „Wici” zbierze udokumentowane wnioski z terenu województwa, zakwalifikuje i prześle do Komisji Centralnej. Komisja Centralna po zebraniu i skontrolowaniu całego materiału przedstawi go Naczelnemu Dowództwu W. P. celem za twierdzenia zgodnie z literą pra-

wa wojskowego. Weryfikować należy nie tylko oficerów, lecz także podoficerów i żołnierzy B. Ch. Wszyscy bechowcy, którzy udowodnią swój udział w kolportażu prasy i w łączności, szczególnie zagrażającej życiu — otrzymają odznaczenie bojowników podziemnych. Krzyż partyzancki. Żołnierze i oficerowie B. Ch., którzy zostali przez swych dowódców zakwalifikowani do szczególnych odznaczeń za waleczność i męstwo — zostaną przedstawieni do odzna-

czenia Krzyżem Grunwaldu, Krzyżem Virtuti Militari i innych.

Wojewódzkie komisje weryfikacyjne mają przestrzegać, aby z prawa weryfikacji korzystali rzeczywiście żołnierze B. Ch. Jakiegokolwiek naciąganie weryfikacji do dzisiejszych potrzeb i funkcji poszczególnych ludzi i działaczy ludowych i wciowych jest zakazane. Centralna Komisja Weryfikacyjna będzie surowo kontrolować decyzje Komisji Wojewódzkich, aby podtrzymać godność żołnierza podziemnego i honor wicemarszałka.

Poza formacjami B. Ch. z weryfikacji w ramach „Wici” mogą korzystać ci wicemarszałkowie, posiadający legitymacje członkowskie z roku 1946, którzy walczyli w szeregach A. L. lub A. K., o ile nie weryfikowali się w trybie normalnym.

Cała akcja weryfikacyjna zostanie zakończona do dnia 31 sierpnia b. r. Kalendarz czynności weryfikacyjnych wojewódzkich komisji oraz szczegółowe instrukcje zostaną podane dodatkowo. Wzywam Zarządy Wojewódzkie „Wici” do natychmiastowego ogłoszenia składu wojewódzkich komisji weryfikacyjnych celem ich za twierdzenia.

Przewodniczący Centralnej Komisji Weryfikacyjnej
B. Ch.

ST. IGNAR — pplk.

JÓZEF HERTEL

U Jana Kasprowicza na Harendzie

*Ty bądź spokojny —
Niech boskim światłem Twa dusza nam świeci;
Już, po halnej nad światem zamieci,
Już, nie ma wojny.*

*Slepa wichura
Połamała najpiękniejsze drzewa. —
Kto Ci teraz o Bogu zaśpiewa, —
Która z dusz, która?...*

*Zwyczajny, z bala
Dom Twój ocalał;
Pamiętkom Twa żona wróciła mowę —
Wszystko ożyło, wszystko znów nowe:*

*Jak dawniej strumień.
Wygrywa na szumie...
Kapliczka, góry, słońce — podają ręce,
I wierzysz w Boga, w dobro — w nic więcej.*

Zakopane, maj 1946 r.

TEODOR GOŹDZIKIEWICZ

Kłopoty z protokołem

Witek umył się dokładnie, włosy na głowie zmoczył wodą tak obficie, że po uczesaniu wyglądały jak ulizane. Przekonanie, że mycie odgrodzi go od dwu różnych czynności — czy nawet stanów, wzniesło w nim nastrój tak dalece uroczysty, że graniczący z wzniosłością.

Szereg następných czynności po owym starannym myciu było już tylko rozdrabnianiem owego wielkiego świata zmiany, w jaki wkroczył wieczorem po zrzuceniu roboczego kaftana. Tak, niestety, między ludźmi już jest, że wiele reform dokonywa się właśnie od zmiany garderoby.

Matka Witkowska, stara Gozdec ka, od kuchni, gdzie pilnowała garnków, rzuciła ku niemu kose spojrzenia. Ach, ci synowie: namęczy się to człowiek nad nimi, kiedy są male — namęczy, ale stokroć bardziej z nimi jest

źle, kiedy są tacy, jak ci oto dwaj.

Odzywa się w jego stronę z wyraźnym akcentem nagany:

— Wymyłeś się jak pan, rzuciłeś wszystko i dobrze ci tak, a tu jeszcze tyle roboty i wszystkiego na moją głowę...

Witek nie mówi nic, milczy cierpliwie, zdaje sobie bowiem sprawę dobrze z tego, iż każdy jego głos teraz zwiększy tylko cierpkość matczynych biadań i w rezultacie doprowadzi znowu do wojny. Ma pod tym względem znaczne doświadczenie. I nie chce go jeszcze dalej pogłębiać.

— Mama wie, że mam robotę... — odezwał się dopiero po chwili — co najważniejsze zrobione. Zresztą możecie sobie dać radę z Antkiem.

— Taka tam twoja i robotka... — mruknęła wzgardliwie Gozdecka.

— Ale robota: na jutro musi być — dodał śpiesznie Witek.

— Sssekrrretarz! — miauknął kpiąco brat Witka, Antek, który krajał nożem brukiew siedząc przy dużym koszu z wierzby.

Temu nie odpowiada — takiemu się nie odpowiada — i na takie coś nie warto. Jeżeli ma się osiemnaście lat i jest się sekretarzem kola młodzieży, to na takie zaczepki nie zważa się zupełnie. Uczucie oderwania się od tego wszystkiego, zdolność wzniesienia się wyżej nad dom, matkę i Antka — nakazuje widzieć mu inaczej, oceniać inaczej, sądzić inaczej. Dla kogoś, kto tkwi w piątym oddziale szkoły powszechnej, sekretarz kola młodzieży może nie zasługiwać na szacunek. Niemniej jednak to, że on piastuje owo stanowisko, a nie ktoś inny, ma swoje znaczenie. Właśnie jego wybrano, chociaż chłopaków było, no... może nawet dwudziestu.

— Sssekrrretarz! — zawył drażniąco Antek znowu zdziwiony, że brat jakoś polknął bez śladu poprzednią pigułkę.

— Cicho i ty znowu — skar-

ciła go matka — masz robotę, to rób, nie wtrącaj się w nie swoje rzeczy...

To nawet i dobrze, że wszystko zeszło od niego między brata i matkę. Oni jakoś tam się pogodzą, a na niego robota czeka. Cała rzecz na tym się opiera, żeby wiedzieć, co w danej chwili najważniejsze. A teraz ważny jest jego protokół. Nic więcej. Mając tak jasno wytknięty cel łatwo wymija wszelkie sprawy poboczne i nieważne, układa jedne obok drugich i właśnie jest to, co zamierza.

Stolik Witek obrócił ku światłu, z szafki wyjął czarny brulion i przybory do pisania, pogrzebał w jakichś kartkach, jakichś notatkach, ułożył je przed nosem, zasadził się z tym nastrojem spełniania rzeczy niecodziennej i powoli zaczął pisać: „Protokół nr 1 Walnego zebrania członków kola młodzieży w Rychlocicach. Dnia 12 września 19... odbyło się w gmachu szkolnym zebranie członków kola młodzieży...”

Pisał powoli, bo starał się pisać ładnie. Zasadził się za sto-

PAWEŁ KAMIŃSKI

Upowszechnienie kultury na wsi

W „Kuźnicy” nr 14/47, Obywatel Sidorowicz, nawiązując do sprawy upowszechnienia kultury na wsi, porusza zagadnienie wprowadzenia w życie ustawy bibliotecznej i utworzenia przymusowego budżetu na biblioteki przy każdej gminie. Otóż, o ile w ogóle mówimy o naszej wsi, to wiele problemów w jej życiu organicznym wymaga omówienia. Brak domów ludowych, szkół rolniczych, spółdzielni zdrowia. Wieś polska jest ciemna i zabobonna, żyje systemem uniżoności i poddaństwa, co w spadku przekazała nam długoletnia niewola. Horyzonty ideologiczne wsi są jeszcze zaciemnione, nie ma jasnej słonecznej perspektywy. Każdy chłop zasklepią się i żyje sam dla siebie.

Wojna i okupacja wyrwała na wsi swoje piętno i dlatego daleko nam jeszcze do tego byśmy mogli dorównać kulturalnie wsi czeskiej lub duńskiej. Tam każdy przeciętny gospodarz ma własną biblioteczkę fachową i literacką, a ponadto prenumeruje on kilka czasopism ekonomicznych i politycznych (u nas chłop kupuje gazety ale na bibułki do papierosów!). Tam czytają dzieci, młodzież i starcy. U nas — niestety — książka była dotychczas dalekim mitem. Literaci piszą książki przez długie lata, lecz wieś dotychczas nie doceniała tego, była bierną i mało książek wędrowało pod „wieśniacze strzechy”. Dlatego też sprawa bibliotek gminnych, z przymusowym budżetem na ten

cel, jest nader aktualna. Książka w dobie organizowania się Kół Wiciowych będzie jednym z ważnych czynników w przemianach kultury wsi. Dziś odradzająca się Młodzież Wiciowa żadna jest wiedzy, szuka w mrokach szerokich horyzontów, tęskni za niedostępną jej książką i gazetą.

Często rozmawiam z Koleżankami i Kolegami w Kołach na temat książek i słyszę takie zdania: książka jest bezcennym skarbem dla młodzieży wiejskiej. Z pożądaniami nieraz patrzymy na wystawy z książkami, lecz są one dość drogie, a my nie posiadamy dużych funduszy. Gdy uciułamy z przedstawienia parę tysięcy złotych, to natychmiast kupujemy za nie książki, lecz jest to tylko ziarnkiem w morzu. My chcemy czytać, my odczuwamy głód książki!

Z innego Koła Koleżanki z dumą

opowiadają, że mają już 40 książek zebranych na wsi. Wprawdzie stare i zniszczone są, lecz można je jeszcze przeczytać. Jeżeli Gminy stać na różne wydatki, dlaczegoż nie miałyby przewidzieć w swoim budżecie pewnych sum na wiedzę, na pokarm duchowy.

Następnie Autor porusza sprawę utworzenia we wszystkich powiatach teatrów objazdowych, co do których miałbym pewen zastrzeżenie. Po pierwsze że trzeba bardzo dużo artystów by takie teatry zorganizować, po wtóre pochłaniałoby to duże sumy, na co powstającego z gruzów Państwa nie stać, a po trzecie że wioski nie posiadają scen na urządzanie przedstawień. Często dziś widzimy jak młodzież urządziła swoje występy na zaimprovizowanej scenie w stodole.

Poza tym Młodzież Wiejska nie chce być tylko niemy audytorium,

ona chce sama pracować, tworzyć, urządzić przedstawienia, śpiew, muzykę. Chce w swoim regionalnym środowisku obrazować życie wsi, odtwarzać psychikę duszy wiejskiej.

Życie wiejskie narzuca nieraz samo przez się sztukę ludową. Komuż zawdzięczamy muzykę, śpiew, stroje ludowe, jak nie tym bezimiennym autorom pochodzącym ze środowisk wiejskich, których wykołysała twarda dola chłopska. Dlatego też może bardziej celowe i pożądane byłyby objazdowe teatry wojewódzkie, zwłaszcza z województw kultywujących swoje stroje regionalne, jak: krakowskie, łowickie, śląskie, góralskie, mazurskie. Takie zespoły teatralne mogłyby dawać swoje produkcje z powodzeniem na scenach w powiatach, gminach i w tych ośrodkach wiejskich, gdzie są sceny teatralne. Natomiast w miejsce teatrów powiatowych byłyby wskazane samochodowe kina objazdowe, które, mając już swoje urządzenia, mogłyby wyświetlać pożyteczne filmy dla wsi. Należy przy tym nadmienić, że w tym wypadku i wieś nasza doczekała by się na film „Zakazane piosenki”, obrazujący jak buntownicza była Warszawa w chwili krwawej pożogi wojennej.

Na realizację i rozwój bibliotek i teatrów na wsi mają niewątpliwie duży wpływ Powiatowe Referaty Kultury i Sztuki.

Koleżanki i Koledzy!

Zawiadamiamy o otwarciu Powiatowej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Mordach pow. Siedlecki, z dwoma wydziałami: ogrodniczo-zielarskim i gospodarstwa domowego.

Kandydaci winni zgłaszać się osobiście lub za pośrednictwem poczty.

Do podania należy dołączyć

świadectwo ukończenia szkoły powszechnej, lub 4-ch klas gimnazjum.

Adres szkoły: Powiatowa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Mordach, pow. Siedlecki, stacja kolejowa Mordy.

O terminie rozpoczęcia wykładów dyrekcja szkoły zgłoszonych kandydatów zawiadomi.

łem swobodnie i spokojnie — drażniąc. Tak, doprawdy. Było coś w jego postawie, w tym uczesaniu, w tym pisaniu — podczas gdy brat i matka wykonywali „brudną robotę” — było coś wyzywającego w tym wszystkim.

Stara Gozdecka, matka, wdowa, przekonana o swoim przeważającym wkładzie pracy w gospodarstwo, a odwrotnie — uważająca zawsze za niedostateczną pomoc ze strony swoich dwu jedynaków, nie mogła tego puścić płazem.

Więc po chwili znowu rozpoczęła swoje:

— Wystafirowalesz się jak pan i tero ci galancie. A do obory to kto pójdzie?

— Dopiero co byłem — odparł Witek cierpliwie.

— Ale jeszcze przed spaniem trzeba zajrzeć...

— To wy zajrzycie z Antkiem.

— Ssekkretarz! — zawtórował złośliwie jego słowom brat Antek.

Nie — Gozdecka nie mogła tego zrozumieć, jakie te dzieci! Im są starsze, tym trudniej nimi

rządzić. Małe dzieci — mały kłopot. Duże dzieci — duży kłopot. A przecie powinno być odwrotnie. To tylko małemu smarkaczowi przez udzielenie napomnienia tam, gdzie mu nogi wyrosły, uzyskuje się jaki taki posłuch, a tyle chłopisko jak Witek powinien już mieć swój rozum. Gdyby przyszło bić — rękę by się zdarło, a gdyby trzeba krzyknąć — gardło, jakby chciał takich dwu trutki pędzić z dnia na dzień.

Martwi się kobiecisko nie na żarty. Oto według kalendarza dziś — jutro krowa się powinna ocielić, odpuszcza bardzo silnie, a ten zamiast ślęczyć w oborze, żeby pomoc dać w każdej chwili w razie czego — umył się, ulizal i dobrze mu. O krowie ani du-du... Z takimi tam dziećmi!

Witek zaś rozważa swoje. Co matka może o tym wiedzieć? Co ją to może wruszać? Za matki nie pisali na wsi protokółów, a on na jutro napisać musi. Jutro przy niedzieli o szóstej jest miesięczne zebranie całego koła i on odczytuje protokół. To ni-

kogo nie obchodzi, co się w domu dzieje — protokół ma być jak nic.

Miał co prawda na niego miesiąc czasu przecie, ale w takim październiku, to zawsze coś: a to resztki spóźnionego siewu, a to kopanie buraków, a to okrywanie słomą i ziemią kopców. Roboty jest zawsze dosyć, wystarczy od wstania do spania. Odkładał to na później, na jakiś czas wolniejszy, sposobniejszy i — doszło aż do dziś.

Teraz, choćby się ziemia paliła, trzęsła i mury pękały — ostatni termin: napisać musi. A matka gada o krowie. Tak jak jest — krowa może chodzić jeszcze trzy dni, a jego protokół nie może czekać. Pierwsze koło, pierwszy sekretarz, pierwszy protokół — tego nie można zlekceważyć.

O jutrzejszej niedzieli nie ma nawet co marzyć. Do południa zdążyłby napisać, ale odbyłoby się to kosztem sumy. Dopiero by matka miała używanie! Już dosyć mu nasuszyła głowy, kiedy się zapisywał, a gdyby jeszcze nie poszedł do kościoła

przez protokół, matka zrobiłaby go bezbożnikiem.

Tak, wszystko składa się na to, że musi ten protokół zrobić dzisiaj. Więc pilnie w wysiłkach pisma — wrasta w ku, skupia uwagę na drobnych krzesło, w stół, w protokół.

Wszedł w zupełnie inny świat. Nawet nie widział, jak brat i matka zapalili latarkę, jak zabrali brukiew, wodę i cebatkę i poszli — dokonać ostatniego przeglądu przed snem:

Pisał. Dobierał mozolnie słowa, ważył każde zdanie, próbował brzmienia pewnych zwrotów — oceniał, jak będzie lepiej i męczył się, bo przecie już sześć lat przeszło po jego wyjściu ze szkoły.

Pisał właśnie te słowa: „zebrani postanowili jednogłośnie powołać na urząd prezesa...”, kiedy zdało mu się, że coś tu faszywie brzmi. Ten wyraz „urząd”. To nie było tak, jak trzeba i jak mówili w klasie na zebraniu. Tam używali innego słowa. Jakiego? — Zamyślił się: jakiegoś zgrabniejszego. Spojrzał w notatkę, ale właśnie ten

EDMUND MARSZAŁ

Kształtowanie duszy chłopskiej

Warstwa chłopska wyrosła z jednego pnia narodowego. Cechy jej charakteru właściwe ogólnie naturze polskiej; wyróżniają nas z pośród innych narodów zbyt optywizmem, zapalczywością, słabością w działaniu, romantyzmem i t. p. Ale ma też pewne cechy odróżniające ją zasadniczo od innych członów narodowego typu.

Setki lat niewoli, przywiązania do ziemi i przymusu pracy wyryły na duszy chłopskiej ślady tak głębokie, że aby je zatrzeć należy ją przetworzyć i nadać nowe kształty. Ciągła harówka około jednej i tej samej rzeczy, bez możliwości zmiany, zawrze krzywdzącym wynikiem wyrobiły w chłopie pracowitość, ale nie tą twórczą, która przekształca świat i szuka nowych zdobyczy, a raczej bierną wypływającą z wielowiekowego schematycznego wykonywania określonej funkcji.

Pracowitość taka każe człowiekowi trudzić się codziennie około nieistotnych nieraz spraw ze stratą dla ważniejszych i nie pozwala poprzez siłę przyzwyczajenia na wypracowanie nowych form pracy, łatwiejszych i lepiej zorganizowanych.

Brak jakichkolwiek możliwości awansu społecznego i gospodarczego w ciągu wielu wieków nie dawał możliwości do wytworzenia w naturze chłopskiej

czynnej inicjatywy, sprytu, energii i ambicji. Funkcje jego ograniczały się do ciasnego kąta zadań i zagadnień, poza które nie wolno mu było absolutnie wychodzić. W tym okresie chłop polski żył życiem zamkniętym, nie doznając od nikogo innych objawów zaintereso-

wania prócz wyzysku i krzywdy i to zrodziło w nim niechęć i nieufność do warstw uprzywilejowanych. Przy ciągłym wyzysku i gnębieniu chłop nabrał w stosunku do krzywdzących go niechęci i lęku, który odpowiednio rozwiany i podtrzymywany nie dopuścił do wytworzenia się

w duszy chłopskiej uczucia nienawiści i pragnienia zemsty, dał tylko bierną rezygnację i wegetację warstwy chłopskiej, jej wyniszczenie biologiczne i psychiczne dla celów możliwych. Fatalna bierność przyzwyczajająca chłopca do najgorszych warunków życia i w najcięższej niedoli kazała mu godzić się z losem.

Jedyne dobro jakie go spotykało na świecie było darem ziemi. Co zdążył z niej zebrać i zatrzymać dla siebie stanowiło jego własność, źródło sytości i zadowolenia. Pokochał więc tę swoją żywicielkę jako matkę sprawiedliwą, dającą równo każdemu ze swych dzieci, które dla niej pracują, a której dary dopiero złe serca ludzkie i zachłanne ręce wydzierały chłopu i użytkowały niesprawiedliwie.

Przywiązanie i cześć do ziemi, ciągłe stykanie się z naturą, jej potęgą, planowością i sprawiedliwością, wytworzyły w duszy chłopskiej kult do rzeczy nadprzyrodzonych i wiarę w istnienie dobrego, pięknego i sprawiedliwego świata.

Gdy ogromne przemiany społeczne przeorały świat, poczęła budzić się do życia myśl chłopska, która wychodziła z ciasnego kręgu dotychczasowych zainteresowań w świat szeroki, chłop zdobył świadomość swej roli i siły w społeczeństwie i zaczął start do realizowania

JOZEF BOJAR

Postawa

Stoję,
patrzę — słucham i czekam
w przedświtku godzinie,
jak z mgieł się wylania
wśród łąk serpentyną rzeka.

Cisza,
tylko fale Styru gwarzą,
mijają i żegnają nadbrzeżne drzewa:
pasikonik w bylicach się rozśpiewał.

Tęsknota
mackami mgły
omotuje serce i oczy
w marzeniu —
świat piękny mi się rozwarkoczy.

Prysłły
marzenia i zjawy —
nad sercem
pozostały skazy.

I oczy
z błędzenia — manowców; —
strzeliły w wschodzące słońce; —
tak było — jest — i będzie
do końca.

wyraz akurat wlażł na brzeg i pisany przy samej linii wypadł niewyraźnie. Do tego papier przerzucany przez miesiąc z kieszeni do kieszeni obsiepał się cokolwiek i słowo było nie do odczytania.

Więc znowu obmyśla: „urząd prezesa“... Nie, to nie dobrze. Zatrzymał całe pisanie i utknął w przerwie. Aż tu naraz dobiegło go głośne stukanie trepów brata w sieni, Antek wsadził głowę w szparę otwartych szybko drzwi i zakrzyknął gwałtownie:

— Witek, krowa się cielil! Leć po Wdowiaka!

No tak, akurat teraz jak na złość, choć według kalendarza miało być dopiero koło wtorku — środy. Ach, te sprawy domowe!

Wyszedł w ciemność i ledwo mógł znaleźć drogę do sąsiada. Powiedział, o co chodzi, i już sam czuł się przejęty biegiem zdarzeń.

Wdowiak — jak każda lokalna wielkość ceniąca w stopniu przesadnym swoją osobę — zaczął się guzdrać bardzo hono-

rowo. Przecie mu nie wypada znowu lecieć tak lapu-capu. Jak doktor — to doktor. Krowie przez tę krzywą zwłoki nic się nie stanie, a on przez niebaczny pośpiech mógłby narazić na szwank swoją godność wiejskiego weterynarza.

W milczeniu wysłuchał przemówienia, wolno pociągnął papierosa, wstał z namaszczaniem, znalazł czapkę i nasadził ją na głowę, poszukał kapoty i starannie ulokował ją na obu bankach, wreszcie wyseplenil zza papierosa:

— No....

Miało to oznaczać w jego słowniku pogotowia ratunkowego — chodźmy.

Był bowiem najwyższy czas. Krowa leżała na słomie z wycięgniętymi nogami pojękując boleśnie. Antek przyciskał kopyta do ziemi, żeby nie próbowała wstać. Gozdecka starała się złapać rękami migające w otworze nóżki noworodka.

Dopiero teraz przeistoczył się Wdowiak. Zrzucił pychę z serca, a kapotę z ramion i krzyknął:

— Nie tak, Antek! Skurcz jej

trochu nogil... Dobra! Witek, trzymaj ogon!.. Tak!

Zawinał rękaw, dłoń zanurzył w opuchniętym, różowym otworze, zakreślił tak, jakby mieszał, uchwycił końce nóżek i wybrał je na wierzch. Tuż za nimi ukazała się łaciata główka cielaczka. Wdowiak całość lekko pociągnął i na świat wyskoczył prawie cały cielak, jak pestka ze sliwki. Operator rozwarł mu pyszczek palcami, dotknął lebka, zawiązał pępowinę i rzekł niby niedbale, ale z wyraźnym odcieniem dumy:

— No, już!... Jąloszka!

„Skarbnikiem koła — pisał znowu dalej Witek już po całym kramie z cieniem — wybrano kolegę Jana Milczarka, a na sekretarza koła powołano kolegę Wincentego Gozdeckiego“ — napisał o sobie nieco ozdobniej niż o tamtym. Pamięć formuły tyczącej swojej osoby zachował w całej pełni — wyniósł bowiem jeszcze ze szkoły wiadomość, że w protokole o sobie pisze się tak, jak o człowieku obcym.

Kiedy się cokolwiek namyślał

nad owym zjawiskiem, zauważył w tej chwili, że matka przerwała rytm głośnego oddychania i w ślad za tym zaraz usłyszał:

— Słuchaj, Witek, co ty tak maturasz? Idź spać, przecież to szkoda nafty! Darmo ją dostaniesz?

— Dobrze, dobrze, ale śpijcie!..

— Idź spać, mówię ci: nie wypalaj nafty!

— Już idę!

— A nie zapomnij zajrzeć do obory!

Tkwil pochylony uważnie nad brulionem i pisał pracowicie: „zebrani postanowili jednogłośnie urządzić zabawę taneczną z przedstawieniem, które się będzie nazywało „Potrójna narzeczona“. Do grania zostali wybrani...“

— No!!! — rozległ się głos, który w zespole rodzinnych uprawnień był ostatecznym rozkazem.

A Witek myślał, że matka śpi. Jak się to trzeba strzec, jak to się trzeba trzymać! Ze złością i żalem jednocześnie wysuszył bibułę zaczęłą stroną, zamknął

swych zamierzeń, do tworzenia świata, który wypielegnował w swej zgnębionej duszy niewolnika. Moralna wartość chłopca była tak potężna, wiara w sprawiedliwość losu tak głęboka, że nigdy nie zapragnął odwetu na swych ciemnościach i nie powstało w nim uczucie nienawiści i myśl pomsty za doznane krzywdy.

Wypracowując nowe formy ustroju społecznego i gospodarczego oparł je na zasadach według niego najsilniejszych i niezniszczalnych, które jedyne tylko dają gwarancję trwałości, a mianowicie na zasadach sprawiedliwości.

Nawet dotychczasowych wyzyskiwaczy i krzywdzicieli nie pominął, nie zostawił w tyle, w programie swym dał im jak wszystkim równe możliwości, równy start życiowy i warunki rozwojowe.

Do zrealizowania tego programu chłop nie zdążył doprowadzić z wielu przyczyn. Największą z nich jest może powolność w podejmowaniu decyzji i obawa przed „ryzykiem”, które nie pozwoliły mu z chwilą uświadomienia sobie własnych interesów i wytworzenie metod i programów upomnieć się stanowczo o możliwości ich realizowania. Odpowiadają za to grupy bardziej wyrobione i uświadomione, które w pewnym momencie nie chciały ruszyć rzesz chłopskich i jednym szarpnięciem zerwać im zasłonę z oczu, ale ociągając się poszły na ustępstwa, pozostawiając masy

w błędnej gromadzie na pastwę deprawującej i destrukcyjnej polityki dawnych ciemności, polityki, którą w konsekwencji swej prowadziła w dalszym ciągu do bezwolnego ograniczania świadomości chłopca w ciasnym kręgu przesądów i złudzeń, do nastawiania dążeń chłopów na obce tory, często przeciwne interesom ich klasy. Obce działania wychowawcze podzieliło dogłębnie społeczeństwo chłopskie na przeciwne obozy.

Równocześnie z procesem wyzwalań się jaźni chłopskiej toczył się podobny tylko w tempie bardziej przyspieszonym, proces wyzwalań się i kształtowania kasy robotniczej. Robotnicy, którzy byli nieludźko wyzyskiwani nie mając znikąd żadnej ulgi, nie oglądali się na wpływy nadprzyrodzone, nie ufali dobru i sprawiedliwości losu, ale przynaglani własną krzywdą wypracowali swój program bardziej bezwzględny od chłopskiego, i program ten starali się przeprowadzić.

Gdy nadarzyła się odpowiednia sposobność — robotnicy jej nie zmarnowali, ale z całą bez-

względnością jaką cechuje charakter ich klasy — program swój wysunęli i pełnią sił prze-forsowali.

Chłop, który przy tej okazji nie zdążył dość szybko zorientować się i powziąć decyzji z obawy ryzyka, znów spóźnił się ze swymi zamiarami. Stanowiąc ogromną większość społeczeństwa mógł i nawet dziś ma możliwości na przeprowadzenie swego programu, ale na to trzeba twardej postawy, zwartych szeregów, wyłączenia wszystkich sił w jednym kierunku i co najważniejsze bezwzględności w postępowaniu, a to wszystko niestety chłopca zawiodło. Tu właśnie wypływały stare przywary natury chłopskiej: wzajemna nieufność, brak wiary w swe siły, swarliwość, podejrzliwość i niechęć do grup bardziej energicznych i ryzykownych. Fatalnym następstwem przegranej byłaby rezygnacja, która spowodowałaby na długie lata marazm klasy chłopskiej i poddałaby ją pod działanie obcych jej elementów.

Aby pozbyć się tych błędów, zostawić ten ogon przywar wlo-

kący się za nami jako wytwór wielowiekowego procesu wewnętrznego z okresu niedoli, należy zastosować długofalową kurację, drogą wychowania nowego człowieka, wykuwania nowych wartości charakteru klasowego, lub też gwałtowną i może nawet bolesną operację, która za jednym zamachem przestawi psychikę chłopską na inne tory.

Proces oświatowo - wychowawczy odbywa się już od kilkunastu lat, ale jak kamień rzucony w ciężką i gęstą wodę powoduje małe i powolne kręgi, tak proces ten rozpoczęty z chwilą zbudzenia się społecznej myśli chłopskiej posuwa się bardzo wolno.

Przy dzisiejszym uświadomieniu wsi i przy zastosowaniu współczesnych środków oddziaływania na masy, można wynik tego procesu ogromnie przyspieszyć, ale przy tym wszystkim istnieje jeszcze poważna obawa, aby nie przeszedł on pod wpływem obcej naturze chłopskiej, które spaczyłyby ją, albo bardzo opóźniły, czy też zupełnie uniemożliwiły.

Ta sprawa ma dziś pierwszorzędne znaczenie dla całego ruchu ludowego, który zamiast ścierać się między sobą i różnić z przyczyn niezbyt istotnych, powinien zwrócić baczną uwagę na działanie wychowawcze wsi, dołożyć wszelkich sił, aby utrzymać decydujący wpływ na wychowanie nowego człowieka i właściwe ukształtowanie jego charakteru.

Jedyna szkoła rolnicza dla opóźnionej wiekiem młodzieży na Śląsku

Państwowe Męskie Gimnazjum Rolnicze dla Dorosłych w Czechowicach, pow. Bielsko, woj. śląsko-dąbrowskie ogłasza wpisy na pierwszy kurs roku szkolnego 1947/48. Do szkoły przyjmuje się kandydatów z ukończoną 7-klasową szkołą powszechną w wieku od 20 — 30 lat, posiadającą praktykę rolniczą. Nauka trwa 2 lata; oprócz przedmiotów fachowych młodzież uczy się przedmiotów ogólnokształcących na poziomie gimnazjalnym. Przy szkole jest gospodarstwo szkolne ponad 90 ha. Uczniowie mieszkają w internacie za opłatą minimalną.

Bliższych informacji udziela Dyrekcja Szkoły.

Nr. telef.: Czechowice 3. Stacja kolej. Czechowice lub Dziedzice.

głośno zeszyt i wstał. A jednak nie skończył, jak zamierzał. Trudno — dokończy jutro po śniadaniu, a przed kościołem. Już tak będzie musiał robić, żeby się nie wysfrychnąć na dudka.

Zapalił latarnię i wyszedł. Na świecie było cicho i mgliście. Wieś już spała. Musiało być chyba koło północy. Kiedy przechodził obok budy, pies zabrzęczał łańcuchem z legowiska i liźnął mu dłoń wilgotnym, ciepłym językiem.

Witek pchnął drzwi obory, podniósł latarkę do góry i spojrział na rozświetlone wnętrze. W ciepłym oparze obory było wszystko tak, jak trzeba. Mały cielaczek leżał zwinęty w miękkim kłębek na słomie, matka liźła go troskliwie przyprowadzając do porządku jego mokrą, zweloną odzież. Pomrukiwała macierzyńsko. Jalówka stała spokojnie u żłobu zwrócona łbem ku wejściu. Nastawiła z uwagą głębokie łyżki czarnych uszu. Druga krowa plaszcząc wymię rozwalila się do ściany i dzięgiwie gryzła.

Wrócił do domu, w sieni zga-

sił latarkę i wszedł do izby. Tamci spali. Ta przerwana czynność oparta na woli, ta atmosfera spokojnej obory i to zaspane wnętrze w ciszy domu — nastroiły go sennie. A kiedy uprzytomnił sobie, że matka, gdyby dalej zaczął pisać, znowu mu wytknie sen albo naftę — poczuł również sennie.

Zgasił lampę, szybko się rozebrał i wszedł do brata pod ciepłą pierzynę.

— Posuń się — mruknął z udaną złością, bo mu się przypomniał jego złośliwy, wieczorny „sssekrrretarz”...

X

Na drugi dzień matka jeszcze zbierała po śniadaniu miski, a on już pisał na swoim stoliku. Pochylił się mozolnie, uważnie i pracowicie kaligrafował: „zebrani uchwalili jednomyślnie, ażeby dzień 11 listopada obchodzić uroczystie jako święto niepodległości Polski, a także i to, żeby od 15 listopada zacząć kursy wieczorowe. Postanowili o mówić z nauczycielem wykłady i salę...”

Przeglądał notatki, formulo-

wał zdania dość mozolnie i pisał równe rzędkie zdań i myśli. Spojrzął: zapisał już dwie stronicę. Jeżeli posiedzi jeszcze trochę, to za godzinę na pewno skończy. Ma tylko — ile? — raz, dwa, trzy, cztery punkty porządku dziennego. No, to jest nic — a było dziewięć. Pierwsze zebranie było bardzo bogate, ludzie ogromnie drapieżni, wszystko chcieli: i zabawę, i przedstawienie, i kursy, i śpiewać. I nawet gry czasem wieczorem.

Poderwało go ostre stukanie w okno.

— Witek, a to siedzicie wszyscy w domu, a sadze wam się w kominie buchtują aże strach! — wołał sąsiad Materek.

Tak się to wszystko składa. Jakby sprawami wczoraj i dzisiaj rządziła jakaś złośliwa, przekorna istota. Matka z niewiarygodną łatwością wpadła w labirynt, kobiecy ton:

— Oloboga, oloboga! O mój miły Boże! O co tero bedzie! Oloboga, oloboga!

Witek zostawił wszystko tak jak było. Antka pognął na dach, ażeby zakrył komin mokrą plach-

ta. Sam złapał wiadro z wodą i zaczął piąć się po malej drabince w sieni na strych. Goniło za nim matczyne, narzekające:

— Wiciu, oloboga, oloboga, wnosić pierzyny.

— Poczekajcie! — odrzucił energicznie.

Wbiegł na strych i spojrzął — było tu cicho i mroczno. Przez długie i cienkie szpary między deskami w szczytach przesączało się mdle światło pochmurnego dnia. Kiedy się jednak posunął dalej usłyszał trzeszczenie słomy pod nogami Antka, który się szybko wspinał, i dudnienie płomienia w kominie.

Na dworze komenderował Materek:

— Patrz, czy się gdzie nie kopci na słomie!

A przez pułap przebijał się matczyzny głos:

— O, mój Boże! O, mój Boże! Wiciu!

Znowu Materek:

— Antek! zakryj teraz komin! Witek, jak tam u ciebie?

— Nic! — odpowiedział Witek spokojnie.

O pracę dla braci

W czasie ostatnich naszych wyjazdów w teren spotkaliśmy się z zarzutami tamtejszej młodzieży pod adresem Zarządów powiatowych „Wici” i wyższych ogniw Związku. Zarzuty te skłoniły mnie do wystąpienia w tej sprawie na łamach „Wici” z apelem do młodzieży studiującej, która potrafi te bolączki, jeżeli nie całkiem, to przynajmniej w znacznym stopniu usunąć. Dotyczą one nie czego innego, jak tylko sprawy odwiedzania kół wiejskich przez instruktorów i członków Zarządów powiatowych i wojewódzkich.

Niektóre z organizacji młodzieżowych, działających na terenie naszego państwa posiadają płatnych instruktorów, którzy zajmują się organizowaniem coraz to nowych kół i utrzymują łączność z ostatnimi z ich władzami. „Wici”, niestety, ze względu na brak odpowiednich subydiów nie mogą utrzymywać takich ludzi. Dlatego jesteśmy zdani na łaskę niewielu gorliwych działaczy, którzy bezinteresownie poświęcają się jeżdżąc od wsi do wsi, ale oni mimo najszerszych chęci i wielkiego zapału nie mogą wszystkiego załatwić. Skutki są takie, że teren nie posiada silnego kontaktu z wyższymi komórkami organizacyjnymi i ten brak łączności powoduje zastój w pracach kół. Przed młodzieżą stają bardzo często wiele trudności, których sama nie potrafi pokonać, np. w wielu kołach spotyka się zle prowadzone księgi i inne braki i niedociągnięcia organizacyjne, a co ważniejsze brak orientacji wiadomości, jak ideologia „Wici”, historia Ruchu Ludowego pomijając cały szereg innych mniej ważnych zagadnień. A przecież obecnie toczą się ważne dla naszego Związku wypadki, młodzież musi je bacznie śledzić wraz z wyższymi władzami i zajmując jasne stanowisko w tych sprawach, a tymczasem jak mieliśmy

możność stwierdzić wszystkie te wypadki są w wielu wsiach młodzieży zupełnie nieznaną. Dalej, spotykaliśmy się często z chęcią organizowania różnych sztuk teatralnych, ale do zrealizowania tych zamiarów potrzebne są instrukcje, pomoc i dorady z góry.

Wszyscy na pytanie, dlaczego tak mało dotąd zrobili odpowiadają

zgodnie, że nikt ich nie odwiedza, nikt o nich nie dba, nie pomaga im w pracy i przewycięzaniu powyższych trudności. I skąd mają oczekiwać na dalszą pomoc? Czy tylko z Zarządów? Moim zdaniem zarządy już wszystko zrobiły co było w ich mocy, na ile im pozwalały chęci i fundusze.

Dalsza pomoc należy się od nas.

JAN KOPROWSKI

Do młodych poetów

Mówicie: Polska Ludowa.

Więc piszcie tak, by rozumiał was każdy.

Niech słowa będą w słowach
i w gwiazdach szeleszczą gwiazdy.

Piszcie tak, by czytał was uczony,
pojął chłop, odczuł robotnik.

Wasze strofy nieporażone
niech do domów zapukają samotnych.

Piszcie tak, by otworzono wierszom w każdej chacie,
by je lud do piersi przygarnął.

Jak modlitwę o chleb powszedni. Jak pacierz
o ziemię urodzajną, czarną.

Jeśli chcecie Polskę wesprzeć wierszem,
jeśli wierszem ją chcecie omurować —
to piszcie prosto i jasno. Wierście:
na nic ojczyźnie puste jak orzech słowa.

Matce, która straciła syna, pomóżcie.

Rannemu żołnierzowi. Wdowie.

Uczcie gorących słów. Polski na nowo uczcie.

Niech wam strofy nie ciążyą jak kule chmurnym ołowiem.

Wasza mowa niech będzie mową zrozumiałą
dla wszystkich. I dla chłopów pasących owce.

Więc zaczynajcie. Piszcie pełni zapału.

poeci w Ludowej Polsce.

Należy podkreślić, że i wśród studiującej młodzieży wielu położyło na tym polu wielkie zasługi, ale powiedzmy sobie szczerze, czy wszyscy? Na pewno nie.

Dlatego też apeluję gorąco do tych, którzy mają możliwości, a do tego jeszcze tego nie uczynili i jeżeli czują związek i wspólne pochodzenie, z braćmi swymi na wsi — niech bezzwłocznie dzielą się tym, co zdołali pojąć.

W ziemie mieliśmy wielkie trudności, w pierwszym rzędzie moc pracy, później złe warunki atmosferyczne, brak środków komunikacji. Obecnie sytuacja przedstawia się o wiele lepiej. Lekcji wraz z końcem trzeciego okresu mamy znacznie mniej, pogoda sprzyja jak najlepiej, podróż można odbywać, jeżeli kto nie ma roweru, to piechotą, w dodatku dzień jest coraz dłuższy. Pewnie, że i teraz będziemy domować nadal wielu przeszkód, ale dadzą się one pokonać przy szczerych chęciach. Zresztą musimy pamiętać, że całą naszą edukację i inne dobrodziejstwa, które doznałszy zawdzięczamy braciom i ojcom ze wsi. Obecnie, gdy zachodzi potrzeba musimy choć w części spłacić olbrzymi dług wdzięczności.

Niektórzy mogą zarzucać nam, że posiadamy zbyt mało wiadomości, żebyśmy jeździłi udzielać ich innym. W tym wypadku nie mają racji i nie należy dawać posłuchu tym pogłoskom. Pewnie, że nie zrobimy tyle, jak ci specjaliści i fachowcy, którzy się tym zajmują, ale w każdym razie zrobimy wiele, a co ważniejsze nasze wyjazdy będą miały to ogromne znaczenie, że będą świadczyły o naszej pamięci o braciach - chłopach i naszej łączności ze wsią. Dalej przeto do pracy, dokładajmy nasze skromne cegiełki pod gmach wielkiej i potężnej Polski Ludowej.

Łąkoey Antoni, kl. I I. h.

A matka znów w sieni.

— Wiciu, pierzyny brać?

Ktoś tam się musiał narzucić nowy pod rękę Materkowi, bo krzyknął:

— Łap wiadro z wodą i zanies tamtemu na dach!

Po chwili matka zaczęła krzyzczyć od nowa:

— Wiciu, ady tu w domu pełno dymu! Oloboga, oloboga! Pewnie się gdzieś polił!

Materkę uznał za stosowne wtrącić swoje poważne trzy grosze. Wszedł do sieni i starał się jej wytłumaczyć, że dym na mieszkaniu powstał wskutek zatkania górnego wylotu komina. Dym musi gdzieś odpływać, a ponieważ tam ma drogę odciętą, więc spływa na dół do domu, do kuchni. Jego głośnym wywodom wtórował płaczący lament Gozdeckiej:

— Ady się poli, loboga! Poli się! Wiciu, pierzynyl...

Witek stał w pogotowiu z wodą na strychu i wobec braku jakiegokolwiek zajęcia rejestrował odgłosy płynące zewnątrz. Słychać tu było wyraźnie wszystko. I rozkazujący ton Materka i biadania matki. To znów dla

odmiany czuł uginanie się kalonki pod nogami Antka i chrzęst słomy. Był już prawie spokojny. Zapalenie sadzy nie jest niczym takim. Jeśli się słoma nie zapaliła na wierzchu dachu, jeśli komin zatkał i nie ma szpar na strychu, to matka może biadać. O, teraz znowu ktoś wchodzi: trzeszczy dach, skrzypią szczeble drabiny, pobrzękuje niepełne wiadro wody.

— Masz wodę? — krzyknął przez dach do Antka.

— Mam! — usłyszał z góry.

— Lej!

W odpowiedzi zazgrzytało wiadro o cegły i strumień wody z szumem potoczył się na dół.

Kiedy teraz siedzi i pisze dalej, w przerwach między jednym zdaniem a drugim wspomina tamten bałagan. Chce mu się śmiać z tego wszystkiego. I z matki, że tak biadała, i z brata, że sam pobladał jak prześciera dło, i z Materka, że ryczał, jakby się naprawdę paliło. A najbardziej chce mu się śmiać z siebie: ma bo ma z tym protokołem! Czy on go tylko napisze na czas?

Podnosi głowę i widzi przez

szyby, że ludzie już idą do kościoła. A matka ino wzdycha na niego bokiem, zezem, jakby go popędzała i pytała zarazem: pójdziesz ty wreszcie czy nie pójdziesz do tego kościoła? Już chyba rzuci wszystko i pójdzie, choć ma tylko jeden jedyny punkt porządku dziennego. Jeden, ale okropnie długi: wolne wnioski — o zjednywaniu nowych członków, o sprawowaniu, o honorze członków, o... tak. Jest tego sporo.

×

Ale oto wieczór. Szósta godzina w październiku, to dobrze już ciemno. Duża lampa na drucie u pułapu rozświetla izbę szkolną. W proste rzędy ławek jak w otwarte szuflady wsuwają się przychodzący. Drzwi trzaskają raz po raz — idą dziewczyny i chłopcy. Zebrano się tego już dość dużo. Jeszcze chwila, a zebranie się rozpocznie. Czekają tylko na prezesa, ale prezesa nie widać. W rozgwarze przyciszonych rozmów sadza się Witek ze swoim brulionem w ostatniej ławce — za nic nie chce pchać się do przodu.

Tam siedzą inni, starsi, dla niego tu jest w sam raz.

Ale znalazł się i prezes. Po małym zamieszaniu koło stołu prezes staje uroczyście, opiera się o powierzchnię, przemawia godnie, prosi asesorów, odczytuje porządek obrad i wreszcie rzuca:

— Protokół z ostatniego zebrania odczyta nam kolega Wincenty Gozdecki!

Głowy zwracają się ku niemu, a on podnosi się wolno, ociężałe, otwiera ten swój brulion, chce czytać, gdy oto znowu dolatuje go coś nowego:

— Protokół będzie odczytany stąd, od stołu! — mówi prezes.

— Prosimy — rzuca ktoś z boku.

Więc Witek wydziera się z objęć ostatniej ławki, idzie przez salę jak we śnie, opiera się bokiem o stół i w gorącej lunie radosnego uniesienia zaczyna odczytywać:

— „Protokół nr 1 zebrania walnego członków koła młodzieży w Rychłolicach dnia 12 września 19...” — któregoś tam roku.

Teodor Goździkiewicz

INŻ. Z. DĄBROWSKI

STONKA ZIEMNIACZANA

Rolnictwu naszemu zagraża wielkie niebezpieczeństwo w postaci owada. Owad ten odznacza się zastraszającą rozrodczością, zdolnością do przystosowania się do napotykanym warunków glebowych i klimatycznych, oraz ogromną wytrzymałością. Posuwał się on od wielu lat ciągle na wschód dla zdobycia nowych dla siebie przestrzeni życiowych.

Owadem tym jest stonka ziemniaczana, zwana też „chrząszcem Kolorado” (Leptinotarsa decemlineata), groźny szkodnik uprawy ziemniaka, tego podstawowego produktu naszego rolnictwa, podstawowego środka wyżywienia zarówno mas ludzkich, jak też inwentarza.

Jest to chrząszcz stosunkowo mały o lśniącym połysku, długości ok. 1 cm i barwy żółto-brązowej. Kształt ciała jajowaty, silnie wypukły. Na pokrywach (pierwsza para skrzydeł) posiada razem 10 czarnych podłużnych pasków na żółtym tle, które są najbardziej charakterystyczną cechą tego chrząszcza.

Ojczyzną stonki ziemniaczanej jest Ameryka Północna, (prerie między górami Skalistymi a stanem Texas). W tych górzystych okolicach, pokrytych słabą i typowo górską szatą roślinną, owad ten żył jako niewinne stworzenie, odżywiając się roślinami dziko tam rosnącymi, pokrewnymi naszym ziemniakom.

Wykazując stałą tendencję posuwania się na wschód, stonka w r. 1845 dochodzi do stanu Kolorado, gdzie na drodze swej napotyka na uprawę ziemniaka uszlachetnionego, rozszerzającego się w tym czasie w odwrotnym kierunku, t. j. ze wschodu na zachód.

Po przejściu na ziemniaki uprawne wykazuje właściwy ogrom swej niszczycielskiej potęgi i z tą chwilą przeistacza się w szkodnika na miarę światową, to też dla utrwalenia tego tragicznego momentu w historii uprawy ziemniaka otrzymuje nazwę „Chrząszcz Kolorado”, używaną w mianownictwie zagranicznym.

W r. 1874 szkodnik ten staje zwy-

cięską stopą nad brzegiem oceanu Atlantyckiego, czyli w ciągu kilkunastu lat przemierza w szybkim tempie po przez Amerykę Północną, robiąc drogę długą 3.000 km. i zajmując równocześnie przestrzeń 6.000.000 km², w tym około 2.000.000 ha upraw ziemniaczanych, czyli powierzchnię równą w danej chwili powierzchni uprawy ziemniaka w Polsce.

Rok 1874 również znamienity jest i z innego względu, przypomina on bowiem niezłomie jedną z licznych zresztą dat, a w tym wypadku datę jednej z największych klęsk człowieka, w walce z małym owadem

Ameryka, potentat dolara, rozporządzająca z tej racji kolosalnym potencjałem naukowców — specjalistów i praktyków, odpowiednią ilością wyposażonych pracowni, jak również fabryk przemysłu chemicznego i aparatury wojnę ze stonką przegrała, a przegrała ją dlatego, ponieważ z chwilą rozpoczęcia niszczycielskiej pracy tego owada, nie znała jeszcze jego biologii, t. j. prawideł jego ro-

zwoju, nie znała słabych stron, czyli t. zw. pięty Achillesa w życiu samego owada. Ta tradycyjna pięta Achillesa jest punktem zasadniczym i wyjściowym przy opracowaniu metod zwalczania każdego szkodnika i jej uchwycenie wymaga dłuższego okresu czasu jak również i wielkiego nakładu pracy naukowej, oraz odpowiednich warunków do badań. Zanim więc ten słaby punkt w życiu owada został uchwycony i skuteczne metody i sposoby walki opracowane, było już po klęsce.

Na Ameryce nie zatrzymał się niszczycielski pochód stonki. Olbrzymia naturalna przeszkoda — Atlantyk, zatrzymała na krótki okres czasu pochód stonki na wschód. Bezpośrednio po tym robi ona kilka wypadów do Europy za pośrednictwem okrętów, lecz jest tam natychmiast likwidowana, naturalnie przy ogromnym nakładzie kosztów pieniężnych. Dopiero w r. 1919 staje mocną stopą we Francji, gdzie jest przez okres dwuletni lekceważona, co wystarcza jej już na założenie kilku silnych ognisk, jako mocno ufortyfikowanych baz do dalszego rozpowszechniania się w Europie

W 1934 r. pojawia się w Niemczech, w 1935 r. — w Belgii, w 1936 r. w Hiszpanii, w 1937 r. w Holandii i Szwajcarii.

W Niemczech, po zajęciu wąskiego pasa na wschodnim brzegu Renu, powstrzymana była najdłużej, gdyż do r. 1943; zastosowana została tam walka energiczna i radykalna przy użyciu wszystkich stojących do dyspozycji sposobów i środków ochrony roślin oraz ogromnych ilości materiału ludzkiego. W r. 1943, który to rok wskazuje nam dopiero dziś datę pełnego rozkładu wewnętrznego Niemiec, stonka nie zwalczona przekracza granicę swego zasięgu, osiągniętego w r. 1938, i w tych kolejno po sobie następujących etapach rocznych podchodzi swymi pojedynczymi ogniskami do rzeki Odry.

Życie stonki, podobnie jak życie większości innych owadów przebiega w czterech kolejno po sobie następujących stadiach rozwojowych: chrząszcz czyli owad doskonały, po dojściu do dojrzałości płożowej, składa jaja (stadium I). Z jaja tego po kilku dniach wykluwa się larwa (stadium II). Z poczwarki po okresie życia jej w bezruchu wychodzi owad doskonały, czyli chrząszcz (stadium IV). Ten zamyka jeden cykl rozwojowy owada, a przez złożenie jaj zapoczątkowuje rozwój następnej generacji.

Stonka ziemniaczana (chrząszcz) zimuje w ziemi na głębok. 10—30 cm w stanie odrętwienia, z którego budzi się wtedy, gdy średnia dzienna temperatura powietrza nie opada już poniżej + 10° C. następuje masowe

Korespondencyjne Gimnazjum i Liceum

Korespondencyjne Gimnazjum i Liceum przy Wydziale Oświaty i Kultury Zw. Mi. Wiejsk. R. P. „Wici” ogłasza zapisy na rok szkolny 1947/48 do wszystkich klas gimnazjalnych I-szej licealnej w dniach od 1.IV do 15.VII 1947 rok

Zgłoszenia należy nadsyłać pod adresem:

Korespondencyjne Gimnazjum i Liceum — Łódź, Al. Kościuszki 45. Nr. tel. 151-18.

REGULAMIN KORESPON. GIMNAZJUM I LICEUM I. C e l.

Celem Korespondencyjnego Gimnazjum i Liceum — jest udostępnienie szkoły średniej dla wsi; chodzi przede wszystkim o tych, którzy na skutek trudnych warunków materialnych i niemożności oderwania się od pracy zawodowej nie są w stanie korzystać z normalnej szkoły średniej

II. Program nauki

Program nauki Korespondencyjnego Gimn. i Liceum jest zgodny z obowiązującym w szkołach państwowych.

Językiem obcym jest język francuski. Dla zaawansowanych w innych obcych językach nowożytnych (angielski, rosyjski, niemiecki) będą udzielane wskazówki metodyczne.

Nauka religii i łaciny nie obowią-

zuje. Wprowadzony został natomiast nowy przedmiot „Wychowanie Społeczne”, odpowiadający zainteresowaniom człowieka żyjącego i pracującego w środowisku wiejskim.

Skrypty zawierają materiał podręcznikowy, zastosowany do nauki samokształceniowej — gruntownie objaśniony i zawierający wskazówki do jego przerabiania.

Po ukończeniu każdej klasy uczeń składa egzamin i uzyskuje świadectwo równoważne świadectwu szkół państwowych.

III. O b o w i ą z k i u c z n i a

Każdy z uczniów Korespondencyjnego Gimnazjum i Liceum obowiązany jest do solidnego opracowania materiału skryptowego, odrabiania zadań domowych i opracowywania tematów, które należy w terminie przesyłać do kontroli.

Uczeń Korespondencyjnego Gimnazjum i Liceum winien brać udział dwa razy w roku w dziesięciodniowych konferencjach przy ośrodkach — dydaktycznych Koresp. Gimn. i Liceum. Celem tych konferencji jest sprawdzanie postępów i pomoc uczniom w nauce samokształceniowej.

W a r u n k i p r z y j ę c i a

Należy przysłać:

1) podanie, 2) życiorys, 3) odpis ostatniego świadectwa szkolnego,

4) wpłacić na konto P. K. O. Nr VII. 4010 tytułem należności za pierwszy kwartał zł. 700.— (należność za pozostałe dwa kwartały nauki może być wpłacona w ratach miesięcznych), 5) następujące dane personalne:

- a) nazwisko i imię,
- b) Nr. ewidencyjny z ubiegłego roku (o ile kandydat korzystał z n-szej nauki korespondencyjnej),
- c) miejsce urodzenia (wieś, powiat, województwo)
- d) data urodzenia (dzień, miesiąc, rok),
- e) dokładny adres obecnego zamieszkania (miejscowość, poczta, powiat, województwo),
- f) wykształcenie (podać ukończone szkoły (kursy i t. p.),
- g) zawód rodziców,
- h) zawód własny,
- i) stan majątkowy rodziców lub własny; względnie wysokość miesięcznych zarobków rodziców lub własny
- j) ilość członków rodziny i wiek każdego z nich,
- k) warunki mieszkaniowe (ile izb zajmuje rodzina),
- l) odległość od poczty, stacji kolejowej, szkoły powszechnej i gimnazjum.
- l) przynależność do organizacji rodziców i osobista,
- m) własnoręczny podpis.

wychodzenie chrząszczy na powierzchnię ziemi.

W/g danych niemieckich temperatura taka zbiega się podobno z okresem pełnego kwitnienia pospolitego chwastu, t. zw. mniszka lekarskiego (*Taraxacum officinale*), zwanego pospolicie mleczem, dmuchawcem, lub „stałością męską”. Zjawisko to, które jest w trakcie sprawdzania przez nasze instytucje naukowe, z chwilą potwierdzenia się byłoby jako zjawisko optyczne, tj. łatwo wpadające w oczy, cenną wskazówką dla naszego rolnika, przypominającą termin natychmiastowego rozpoczęcia obserwacji kultur ziemniaczanych.

Chrząszcze po wyjściu z ziemi gromadzą się wokół młodych jeszcze pędów ziemniaczanych, które chciwie pożerają, a żarłoczność ta wzrasta ze wzrostem temperatury. W wypadku braku jeszcze nadziemnych części ziemniaków chrząszcze zjadają chwasty pokrewne ziemniakom, lub mogą dłuższy okres czasu wytrzymać bez pokarmu. Po 10 — 12 dniach dochodzą do dojrzałości płciowej, po czym następuje składanie jaj, przeważnie na dolnej stronie liści. Jaja są koloru pomarańczowo - żółtego, ułożone w regularnych szeregach, grupami po 20 — 30 sztuk. Składane są one z początku na najniższych liściach, później na liściach wyżej osadzonych.

Ta uwaga jest szczególnie ważna dla tych, którzy wezmą udział w lustracji upraw ziemniaczanych.

Przeciętna ilość jaj, złożona przez samicę waha się w granicach kilkuset sztuk.

Niektóre owady jednak wylamują się z tej reguły i już po krótkim, kilkudniowym żerowaniu, z przyczyn bliżej przez naukę jeszcze nie wyjaśnionych, powracają z powrotem do ziemi, by tam przeleżeć w odrętwieniu do następnej wiosny.

Z jaj złożonych przez samiczkę po 5 — 12 dniach, zależnie od temperatury, która nie może spadać niżej + 13° C., wychodzą czerwone larwy, z początku maleńkie i dla mało wprawnego oka niewidoczne. Pożerają one początkowo skorupki jaja, z którego wyszły, ewent. jaja lne, po czym po krótkiej wędrówce rozpo-

czynają żer liści, szczególnie wystawionych na działanie słońca. Żer młodych larw ogranicza się do młodych otworków, później w miarę wzrostu zjadają one blaszkę liściową, poczynając od brzegu do nerwu głównego, zwanego popularnie „żyłką”. W starszym wieku atakują ogonki liściowe, a nawet łodygi, które też na skutek tego ulegają złamaniu. Największą żarłoczność wykazują larwy przy temp. 18 — 22° C. W końcowym okresie swego rozwoju larwy osiągają około 10 mm. długości, są grube, krótkie, szerokie, zwężone ku tyłowi o grzbiecie kabłąkowato-zgiętym, natomiast od spodu są płaskie.

Życie larw trwa ok. 3-tygodni, w tym czasie przechodzą one trzykrotną wylinkę, po czym zmieniają barwę z czerwonej na jasną, ew., blado - żółtą, opuszczają roślinę, wchodzą do ziemi i tam na głębokości 10 — 30 cm przeistaczają się w poczwarkę barwy czerwono - pomarańczowej.

Poczwarka leży w ziemi około tygodnia, po czym legnie się z niej owad doskonały, tj. chrząszcz, który pozostaje w ziemi jeszcze ok. tygodnia, następnie wychodzi na powierzchnię ziemi i po pewnym czasie może rozpocząć składanie jaj, dając tym samym początek nowemu pokoleniu owada, czyli nowej generacji.

Przypuszczalnie w naszych warunkach klimatycznych chrząszcze, wychodzące z ziemi pod koniec lata, nie będą składały jaj w tym roku, aż dopiero w roku następnym po przezimowaniu, gdyż temperatura w tym czasie jest w wysokim stopniu niesprzyjająca dla składania jaj.

W życiu stonki ziemniaczanej zachodzą również i takie pojedyncze wypadki, że chrząszcz nie opuszcza swego leża zimowego w okresie najbliższej wiosny, lecz pozostaje w uśpieniu w ziemi aż do następnej, tj. drugiej wiosny.

Przypatrzmy się działalności destrukcyjnej jednego tylko osobnika owadziego. Chrząszcz po wyjściu z ziemi zaczyna żerować na młodych jeszcze w tym czasie liściach i znajdujących się w niewielkiej stosunkowo ilości na danej roślinie.

(c. d. n.)

Wiciarze walczą ze stonką ziemniaczaną



JAN BARANOWICZ

Do Matki mej chłopki

Pochwalone twe doby, strudzone jak płoty,
jak, proste polne ścieżki służące stajonkom —
Nie przeżraleją wyką, nie zwiedną jak wrotycz
wypominki o tobie: — jarzębiny w słonku —

Pofrunęła na przelaj dola ma kukulka,
od wybielonych węglów pospolnej swojszczyzny —
przecie mi równie cenny jak księgi na półkach
trud twój — sypki piach ziemi, postument Ojczyzny.

Rano, nim jak błysk kosy zaskrzy świt — drogowskaz
i promień szkło obrazów przeorze łamańcem —
godzinkowym sklamrzeniem Pannę Świętą troskasz
lub za zmarłych świecone przesuwasz różańce —

Wnet chustkę - odziewaczkę narzucisz na krzyże,
do kościoła pośpieszasz na mszalną prymarię —
by kłóśność niwom pszenным Bóg laskaw był przyrzec
półgębkiem międlisz złote, krótkie avemarie —

Ochynięta w zwożności, wracasz z łask podarkiem
w sadybę. Nie zmitręzysz. W stu drobnotskach dłubiesz.
Warzysz jadlo. Zamiatasz. Pierzesz. Zmywasz garnki —
Wykradniesz się na plotki za domostwa rubież.

Uprawiasz grzędy. Karmisz kokoszki — pleciugi,
Pielesz chwast do udoju. Gniew bark przy sieczkarni —
Aż ruchliwe nożyska odmówią posługi
i na nocleg cię przyjmie barłóg niewyzgarny —

Wtedy ci się zwiduje, wierzeń twych światokrąg
ochudni, nie imący obejściem miedz wioski.
Hyżowy zrąb. Gadzina. Dzień człapiący krok w krok,
zmelty jak przygarść ziarna na prace i troski —

A ja ci zwrotki składam w kąciku przy oknie
skulony, w zgiełku aut, więziń w klatce miasta —
Czy ty wiesz, starowino, co przy krowach śląkiesz,
żeś na mych myślach legła jak obręcz na piastach.

Smieszne! — chociaż mi białą przedzą pajak czasu
włos przeplata — wciąż serce u kolan twych kładę.
Zazdroszczę siostrzeńcowi, gdy, jak kot się łaszac,
zasypia na podółku twym wśród grozy gadek.

Cień żalu nieprzeczuty, jak mgła skłon ugoru,
spojrzenia me zasnuwa rozłąką złą, mocną —
Hej! — chciałoby się cofnąć w tył: — ryc, skrudlić, orać,
zapocić się przy koście, na brodle się ocknąć!

Chciałoby się zakasać rękawy po chłopsku
i na udry iść z darnią, na bój: albo — albo! —
Z jałowizn wyrwać wdęzny kęs, z kurzu skład obskuć,
niebu okna rozdzwonić majowych gędźb palba — —

Cicho w dal z nad wezglowia nastrój twarz swą przeniósł;
kornie, twardo ogarniam zabiegań twych błóńce;
w snach niezaspokojonych, w prawdy bożo-łśnieniu
całuję twoje ręce glód zwyciężające. —

Koło Mł. Wiejskiej „Wici”

W Chwalibogowicach, powiat Pińczów

Dwie niewielkie wsie Chwalibogowice i Kraśniów leżą przy trasie Koszyce — Nowy Korczyn, oddalone o 10 klm. od stacji kolejowej Wislica. Piękna to okolica latem, ale wiosną i jesienią trudno się tutaj dostać. Podobnie było 25 lat temu. Dzięki inicjatywie nauczyciela Skowerskiego powstała w Chwalibogowicach Koła Młodzieży pod koniec 1922 roku. Członkowie jego pochodzili z obu wsi, ale zapał do czynu gubił różnice i zawiści międzywioskowe. Organizowano imprezy, występy chóralne, muzyczne, konkursy, dokształcano się samodzielnie.

Starzy zaczęli wierzyć we własne siły, patrząc na pracę młodych. Marzeniem członków był własny dom ludowy. Wypracowane przez Koło fundusze pozwoliły na jego realizację.

W 1937-ym stanął w środku wsi okazały budynek z pustaków cementowych. Żwir chwytały członkowie sami w pływającej o 1½ km. Wiśle, sami przygotowali pustaki i pracowali przy budowie wspólnego domu. Ze zbiórki gospodarzy zapłacono tylko murarzy. Wykończono największą salę, wbudowano obszerną scenę. Wojna przerwała pracę. Niemcy wyrabali podłogi i scenę do naprawy mostu w 1939 roku. Uszkodzony od minowania budynek przetrwał okupację. Niewielu jednak z przedwojennych członków stanęło po 6-ciu latach do pracy. Waleząc w oddziale B. Ch., gnie koł. Ryczek Edward, jeden z najaktywniejszych. Inni pozakładali rodziny, pracują na własnych gospodarstwach.

W czerwcu 1945 roku grupa młodych z kol. Ludwikiem B. i innymi wznawia pracę, zakładając Koło „Wici”. Część młodzieży wyjeżdża do gimnazjów, szkół zawodowych i ośrodków przemysłowych. Nawiązano do wspólnej pracy, skupiając młodzież Kraśniowa i Chwalibogowic.

Wojna wstrzymała twórczy zapał a dzisiaj mamy znów wyremontowaną w 1946-ym salę do przedstawień i imprez. Odżyła wśród byłych członków, a obecnie gospodarzy chęć pokazania się znów w pracy zespołowej. 26.12.1946 dokładnie 24 lata od pierwszego wsi przedstawienia, przy wypełnionej sali wystąpili oni wspólnie z młodymi koleżankami i kolegami w dwóch sztukach scenicznych.

Z wiosną podejmujemy dalszą od budowę. Musimy zasklepić suteryny, wstawić wykonane już okna i drzwi, by wykończyć mniejsze sale.

Będzie tam świetlica i lokal na filię sąsiedniej spółdzielni. Tam podejmiemy zaniedbane z braku odpowiedniego pomieszczenia czytelnictwo, dokształcanie ogólne i zawodowe. Dzisiaj pracujemy własnymi

Ogłoszenie

Komitet Organizacyjny byłych wychowanków Państwowego Seminarium Nauczycielskiego im. St. Żeromskiego w Zgierzu, zawiadamia, że w dniach 29—30 czerwca rb. odbędzie się Zjazd Koleżeński wszystkich b. wychowanków.

Otwarcie Zjazdu o godz. 9 rano w auli Liceum Pedagogicznego w Zgierzu.

siłami, ale starsi nasi koledzy-gospodarze chcą dopomóc w wykonaniu ich własnego dzieła. Tak dla dobra całej gromady ma łączyć wysiłki Koło „Wici”. Podobnie jak przed tym pojadą koledzy „na szuter na Wisłę” i wykonają pracę tak pilną, bo mamy straszne ambicje dokończenia rozpoczętej przez poprzedników pracy. Tak płoną u nas Wici, podsypane zapałem młodych przy wykorzystaniu doświadczenia starszych.

Nie uwzględniłem tutaj wyników pracy kulturalno-oświatowej, mając przede wszystkim na uwadze moment, gdzie starsi bezpośrednio są zainteresowani razem z młodymi, gdyż podsycając się trzeba, że w wspólnie wykonanym domu ludowym znajdują oba pokolenia dla siebie zrozumienie.

Wiciarz z Chwalibogowic

BENEDYKT HERTZ

Maciele pokoju

(Bajka)

Stało się raz —
Wilk napadł stado, lecz w kabałę wlaź
odszedł z mordą
na bordo.

Więc na pastwisku tryumfalne wiece,
zjazdu, konwentykle, hece;
aż wreszcie przewodników zebranie dostojne
skasować uchwalilo wojnę.

Bić się niezdrowo i zgola nieładnie,
i nigdy nie wiadomo, co z tego wypadnie:
szczęście odwrócić się może —
i po splendorze.

Zatem kult uchwalono pokojowych cnót:
Ogier przestanie wierzgać, Byk nie będzie bódl,
Wilkowi też się powie (gdy pysk mu się zgoi)
że stanowczo poniechać ma praktyki swojej.

Skoro tedy wyzdrowiał i odzyskał siły,
bydłęta go do rady swojej zaprosiły.

Przybył i pyta grzecznie, o co chodzi —
— Ano, — Wół ryknie — żebyś acan nie był złodziej,
na stado się nie rzucał, zwłaszcza na początek
szanował skórę cielątka.

Takoż rzał Koń (Wilk wspomniał, że podkuty ostro);

Swinia obiecywała być mu odtąd siostrą...
Z kolei osły
podniosły,

że pakt ma być ogólny: wszyscy uczestnicy
gwarancję bezpieczeństwa mają bez różnicy.

— Zgoda! — Wilk zawył — znam z własnego pyska
prawdziwie pokojowe nastawienie pastwiska.

Szanować będę odtąd chętnie bycze rogi,
żrebecem (zwłaszcza podkutym) także zejdem z drogi,
Owszem. Lecz nie żądajcie, abym żył w przyjaźni
z bestią, co prowokuje mnie ciągle i drażni...

Na te słowa ogarnął gniew gromadę całą.

— Wilku — rzekł Buhaj — wskaż winnego śmia.
Kto ma w sercu nienawiść, niech wie, że obrony
nie otrzyma z naszej strony.

Wilk leć spuścił i wiechę skromnie pod brzuch zwijsa

— Sami osądźcie, wina tutaj czyja...
Ród, który ja tak lubię — OWCA i JEJ JAGNIE
zguby mej pragnie.

Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Dąbrowie Zduńskiej, pow. łowicki

Wiemy z doświadczenia, jaki wielki brak fachowców w dziedzinie agronomii społecznej na wsi. Brak zupełny sił nauczycielskich w Szkołach Rolniczych tak gminnych, jak i powiatowych. Nie mniejszy brak sił fachowych instruktorskich w spółdzielniach i Kołach Gospodyń Wiejskich.

Żeby te braki usunąć, decyzją Ministerstwa Oświaty obok Szkoły Rolniczej w Dąbrowie Zduńskiej, będzie uruchomione od 1 września br. Liceum Gospodarstwa Wiejskiego dla dziewcząt.

Do Liceum Gospodarstwa Wiejskiego będą przyjmowane kandydatki po ukończeniu 4 klas Gimnazjum,

lub które mają ukończone kursy specjalne — przygotowawcze.

Przy szkole jest internat. Ilość miejsc ściśle ograniczona. Zgłoszenia przyjmowane są aż do zamknięcia listy kandydatek. Koła „Wiciowe” niech przypilnują, aby te dziewczęta, które kończą teraz małe matury, a mają chęć przyczynić się do podniesienia Wsi Polskiej na wyższy szczebel kultury zapisały się do Państwowego Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Dąbrowie Zduńskiej. Nikomu tak, jak świadomej Gromadzie Wiciowej musi zależeć na tym, by działacze wiejscy byli należycie przygotowani.

Po ukończeniu Liceum Gospodarstwa Wiejskiego te dziewczęta, które wykazą chęć dalszego kształcenia mogą pójść do wyższych szkół.

Czekamy na zgłoszenia.

Adres: Państwowe Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Dąbrowie Zduńskiej, pocz. Zduny k/Łowicza.

Telefon: Zduny 8.

Stacja kolejowa: Jackowice, odległa od szkoły o 1 kilometr.

Inż. L. Wyszomirska

Pożyteczna książeczka

Prof. Andrzej Mering: „Domowy wyrób moszczów pitnych”. Wydawnictwo „Hasła Ogrodniczo-Rolniczego” w Tarnowie, ul. Matejki 13 m. 4. Stron 80. Cena z przesyłką 160 zł.

Jest to drugie wydanie tej pożytecznej książeczki, uzupełnione i rozszerzone przez znającego i zasłużonego autora licznych prac z zakresu przetwórstwa.

Autor w bardzo przystępny sposób podaje na wstępie Czytelnikowi wiadomości ogólne przy produkcji soków naturalnych, ich użyteczności i przyczynny psucia się soków. Omawia wyczerpująco sposoby właściwego przygotowania moszczu przez dobór owoców bzu czarnego, czernicy, głogu, róży polnej, jeżyny, malin, poziomek, wszelkich jagód ogrodowych i owoców, oraz przebieganie i mycie tychże, klarowanie, doprawianie, filtrowanie, pasteryzacja płynu w butelkach itp.

Książeczka prof. Meringa jest jedynym tego rodzaju wydawnictwem po wojnie, bogato ilustrowana i przystępnie dla każdego napisana.

Książeczka ta winna znaleźć się w ręku każdej gospodyni, każdego posiadacza ogródka, każdego leśnika i pszczelarza.

W NASZEJ SWIETLICY

WITOLD JARMUL

11)

REŻYSERIA SZTUK SCENICZNYCH

Ognisko na scenie. Kieszonkowa lampka elektryczna lub nawet dwie, okręcone bibułą pomarańczową i czerwoną; odpowiednio ułożony chróst lub drwa. Jeśli dysponujemy instalacją elektryczną, to na miejscu, gdzie ma być ognisko, zaprawiamy żarówki, okręcając je bibułą kolorów jak wyżej; następnie obok żarówek umieszczamy wentylator wiatraczkowy i to wszystko nakrywamy drucianym wypukłym pancierzem w tym celu przygotowanym; boki pancierza dekoracyjnie obstawiane chróstem lub drzewem, a do górnej jego części przyczepiamy kilka pasków czerwonej, żółtej i białej bibuły karbowanej. Włączamy światło, uruchamiamy wiatraczek i mamy wspaniały efekt płonącego ogniska.

Łuna pożaru. Scenę oświetlamy czerwonym bezdymnym ogniem bengalskim, jednocześnie przysyłając światła bibułą koloru czerwonego.

Błyskawica. Zapalić za sceną kilka odcinków (coraz mniejszych) drutu magnezjowanego, układając je na deseczce. W żadnym razie nie migać latarką elektryczną po scenie.

Grzmot. Kilka dużych kul drewnianych obracać w zamkniętej skrzyni dyktowej przy czym poruszać dużym arkuszem blachy.

Serie karabinu maszynowego. Uderzać ogumionymi na końcu dwoma pałeczkami w pustą skrzynię dyktową.

Serie z automatu. Na tej samej skrzyni ustawić pionowo w tym celu sporządzoną drabinkę lub zębatą część grabi i przeciągać elastyczną listewką po szczebelkach czy zębach.

Strzały pojedyncze. Rozbijać odpowiedniej wielkości ładunki „kalichloru” lub w najgorszym razie puszczać napiętą elastyczną listwę.

Deszcz. Blaszana rura piecykowa lub rynna, z góry w otwór rynny sypać piach zwirowaty, żwir lub groch.

Wiatr. Dmuchać w krawędź kawałka kartonu, przykładając go tuż do warg. Albo sporządzić następujący przyrząd: Na odpowiednim rusztowaniu umieścić poziomo lub pionowo jak

będzie wygodniej, dwa drewniane walce (średnica do 30 cm) o powierzchni chropowatej napiąć na nie płótno, najlepiej surowkę, i odpowiednio uruchomić. Przyrząd ten da również wspaniałe efekty poświstu wiatru.

Dzwony. Jeśli zespół dysponuje gongami teatralnymi to kwestia rozwiązana, w przeciwnym bowiem razie należy umieścić: płytę mosiężną, dużą patelnię miedzianą, rurę żelazną, piastę od koła samochodowego itp. i uderzać pałeczką okręconą w jednym końcu cienkim wołkiem.

W czasie przeprowadzania prób sytuacyjnych z zastosowaniem oświetlenia i efektów zascenicznym może równocześnie przeprowadzić próby z rekwizytami indywidualnymi i w kostiumach, a może także je uskutecznić dopiero po przeprowadzeniu pierwszych. Rekwizyty i kostiumy muszą być ograne, to znaczy, że aktor musi się z nimi oswoić, tym bardziej jeśli kostiumy występują oryginalne lub historyczne, niespotykane i nienoszone przez aktora w życiu codziennym.

Przepracowaliśmy sztukę sceniczną pod względem wymagań teatralnych w najdrobniejszych szczegółach. Praca ta w swym przebiegu miała charakter analityczny, drobiazgowy, obecnie przychodzi czas na ujęcie syntetyczne, na scalenie wielodniowych wysiłków w jedną całość. Wyrazem syntezy poszczególnych elementów teatralnych sztuki scenicznej będzie próba generalna, która jest już ostatnią próbą przed premierą (pierwszym przedstawieniem).

Próba generalna winna mieć taki charakter w wykonaniu, jak sam spektakl (przedstawienie). Winna odbyć się na tej scenie, gdzie będzie dawane samo przed przedstawieniem, przy całkowitym oświetleniu i zastosowaniu wszystkich efektów zascenicznym. Aktorzy we właściwych kostiumach i pełnej charakterystyce.

Przed rozpoczęciem próby generalnej reżyser winien być wszędzie i wszystkiego dojrzeć, aby już próba generalna mogła odbyć się sprawnie. Z chwilą rozpoczęcia próby, reżyser znajduje się na widowni. Nie wolno mu na próbie generalnej przerywać widowiska i czynić jakichś uwag lub poprawki. Widowisko idzie, a reżyser, siedząc na widowni obserwuje i skrzętnie notuje zauważone usterki. Zauważone niedociągnięcia czy usterki reżyser omawia z całym zespołem (aktorzy i obsługa zasceniczna) po każdym akcie czy odsłonie i o ile zachodzi potrzeba powtórza pewne fragmenty z danego aktu czy odsłony i w ten sposób usuwa niedociągnięcia. Poza tym musi zdać sobie sprawę, jak długo trwają antrakty, (przerwy między aktami), nie biorąc pod uwagę czasu przeznaczonych na dokonanie poprawek i w konsekwencji, jak długo może trwać całe widowisko. Czasy trwania poszczególnych aktów lub odsłon, anaktów i widowiska reżyser winien odnotować w odpowiednich miejscach w scenariuszu.

Jest jeszcze jedna sprawa, a mianowicie: czy na próbie generalnej pożądana jest obecność osób obcych. Powiedziałbym, że tak, gdyż aktor oswaja się z widzem, co oszczędza mu trochę nerwów przy „tremie”, jaką będzie mieć napewno w czasie właściwego przedstawienia. Upatrzni przez nas widzowie, którzy wyznają się na teatrze i zaproszeni na próbę generalną, mogą oddać przysługę, dzieląc się z reżyserem swoimi, niekiedy bardzo cennymi spostrzeżeniami.

Nie jestem natomiast za tym, aby próba generalna, jak to się bardzo często zdarza, była jako przedstawienie dla dzieci. Raczej jedno z późniejszych przedstawień można dać dla dzieci, jednak z pewnym oczywiście zastrzeżeniem, jeśli dana sztuka nadaje się swoją treścią dla małych widzów. Nawet byłbym za

tym, aby pierwsze przedstawienie dać dla dzieci, (piątek — próba generalna, sobota — przedstawienie dla dzieci, niedziela — dla starszych), a to z dwóch względów: 1) jako najlepsza reklama dla dalszych przedstawień wśród starszych, 2) uniknie się przy dalszych przedstawieniach nieporządku na widowni. Bo znając dobrze widownię w teatrach amatorskich, rzadko gdzie jest tak urządzona, aby i dzieci mogły zająć miejsca siedzące wraz ze starszymi i swobodnie obserwować widowisko. Dzieci z zasady są bardzo ciekawe i wścibskie. Tak, że przed przedstawieniem zdaje nam się, że dzieci zajęły miejsca wśród starszych, aż tu w czasie przedstawienia obsiada scenę jak muchy. Zresztą, dlaczego ten mały widz ma być pokrzywdzony. W warunkach wiejskich nie mamy specjalnych dwóch teatrów dla dzieci i dla starszych, jest tylko teatr ochotniczy i to nie wszędzie, który winien zaspokoić głód przeżyć teatralnych jak młodych tak i starszych.

Jeszcze jeden bardzo ważny obowiązek spadnie na reżysera, mianowicie *organizacja widowni*. Widownia musi być zorganizowana należycie, gdyż od dobrego uporządkowania i zorganizowania jej w dużej mierze zależy powodzenie widowiska. Widz przychodzący na widowisko, chce patrzeć na nie, wysłuchać go i przeżyć w pewnym skupieniu, a wówczas zaspokoili on swój głód duchowy i doznania jego będą przyjemne, a nie zaburzone, jak to dość często bywa, ekstrawagancjami przypadkowo przychodzących na widowisko pijanych osobników. Tego domaga się widz jeszcze przed pójściem na widowisko.

Wystawiając raz sztukę w pewnym miasteczku, spotyka mnie jeden z obywateli tego miasta, który dowiedział się przed tym, że sztuka ma być grana w najbliższą niedzielę i powiada do mnie tak: „Kochany panie, zapłacę jeszcze pięćdziesiąt złotych więcej, ale na litość boską, niech ja mam to murowane miejsce jak przyjdę i w czasie wido-

JERZY MIECZYŚLAW RYTARD

„Z I E M I A”

Sztuka sceniczna według powieści Rol. Prusa „Placówka”

wiska spokój na sali”. Jeszcze raz podkreślam, że widz domaga się organizacji widowni i o tym musimy pamiętać.

Z zespołu wyznaczamy więc jednego członka, który będzie odpowiedzialny za organizację widowni jak przed przedstawieniem tak i w czasie przedstawienia.

Członek zespołu odpowiedzialny za organizację widowni przed przedstawieniem, musi zająć się ustawieniem krzeseł lub ław w rzędy, jeśli jest możliwe to amfiteatralnie i ponumerowaniem poszczególnych miejsc. Może być zastosowany również inny sposób, gdyby tamten w danym środowisku nie można było przeprowadzić. A mianowicie: podzielić całą widowńnię na trzy lub więcej rejonów w zależności od tego, ile jest cen biletów; na początku każdego rejonu dać tabliczki orientacyjne np. z takimi napisami: „Miejsca po 100 zł.”, „Miejsca po 80 zł.”, „Miejsca po 30 zł. — stojące” lub tp.

Organizacja widowni w czasie przedstawienia (bierzemy pod uwagę czas przed samym przedstawieniem i w czasie trwania spektaklu) wyglądałaby następująco: Przede wszystkim musi być zorganizowana t. zw. obsługa porządkowa. Przy każdym drzwiach wiodących na widowńnię, winien znajdować się kontrolujący bilety i rozprowadzający, który orientując się po cenach biletów, rozprowadza na właściwe miejsca. Dalej, na sali musi być jeszcze kontroler, który wszelkie ciche nadużycia związane z nieuczciwą zmianą miejsc, co się zdarza bardzo często, będzie natychmiast likwidował. Z chwilą rozpoczęcia się widowiska, na salę nie wpuszczają spóźniających się — wytrzymać ich do przerwy. Od tej zasady możemy odstąpić tylko w takim wypadku, jeśli wejście na widowńnię jest tak położone, że zajmowanie miejsc przez spóźnionych nie przeszkodzi siedzącym w obserwacji widowiska.

Przedstawienie. Etapami przeszliśmy mozolną pracę reżyserską i jesteśmy wreszcie u kresu. W zasadzie na tym kończy się właściwa praca reżyserska. Pozostają jedynie obowiązki kierownika, które wyrażają się w dopilnowaniu strony organizacyjnej przedstawienia; dopilnowanie, aby odbyło się ono punktualnie i sprawnie. Poza tym kierownik musi pouczyć zespół, jak ma się zachować za kulisami i na widowni przed i w czasie przedstawienia.

A więc: każdy członek biorący udział w przedstawieniu, obojętnie, czy to będzie aktor, czy ktoś z obsługi, ma być trzeźwy. Bo nieprawdą jest, ja-

koby „jeden głębszy” dodawał na scenie animuszu, wyzywał „tremy” i ułatwiał wżycie się w postać sceniczną. Zresztą na to ostatnie jest teraz za późno. Pijanego aktora na scenie publiczność bardzo łatwo pozna i uprzedzi się do zespołu, tak i dość często do wystawianej sztuki. Dalej, reżyser musi zwrócić uwagę członkom zespołu, aby przed przedstawieniem nie chodzili po widowni w kostiumach i ucharakteryzowani, aby nie robili niepotrzebnej wrzawy na scenie, by nie wchodzili do garderoby przez scenę od widowni, i wreszcie nie podglądali widowni, uchylając tu i ówdzkie kurtyny — to jest bardzo brzydki nawyk.

W czasie przedstawienia unikać zbędnych hałasów za kulisami. Wszyscy aktorzy są w garderobie, a za kulisami znajdują się tylko ci, których przywołał inspicjent. W czasie przerw między aktami, przy zmianie dekoracji unikać stuknięć i zbędnych nawoływań.

Reżyser, w czasie przedsta-

wienia, o ile sam nie występuje na scenie, winien znaleźć się na widowni i podobnie, jak na próbie generalnej, robić sobie notatki odnośnie przedstawienia. W czasie antraktów może na pewne niedociągnięcia techniczne zwrócić uwagę, aby nie powtarzały się one w dalszym ciągu przedstawienia.

Po przedstawieniu, jeszcze tego samego wieczoru, lub na zebraniu zespołu w umówionym dniu, kierownik omawia dobre i złe strony wystawianej sztuki; jest to w tym celu, aby zauważone błędy nie powtarzały się w dalszych przedstawieniach, jeśli takowe są przewidziane, czy też w ogóle w przyszłości, jeśli te uwagi tyczą się ogólnych zagadnień gry aktorskiej, czy strony technicznej widowiska. Sam reżyser musi również zdać sobie sprawę z niedociągnięć inscenizacyjno-reżyserskich.

Należałoby pomyśleć jeszcze o dalszych przedstawieniach na miejscu lub w okolicy; bo włożony duży wysiłek, jak reżysera

tak i zespołu w zmontowaniu widowiska szkoda, aby był wykorzystany tylko jednorazowo.

Na tym zakończylibyśmy nasze rozważania na temat pracy reżyserskiej nad sztuką sceniczną. Może nie wyczerpaliśmy w szczegółach postawionego tematu, ale zagadnienie reżyserii i inscenizacji jest tak rozległe, że można by pisać o tym całe strony. W ramach tego artykułu zamknąłem jedynie najważniejsze i zasadnicze elementy pracy reżyserskiej nad sztuką sceniczną.

Jeśli zespoły teatralne naszej organizacji, których dość sporą liczbą możemy się poszczycić, wykorzystają bodaj w zarysach podane wskazówki w tym artykule, to napewno poziom wystawianych sztuk i ich ciężar artystyczny znacznie się podniesie, co nam wszystkim leży bardzo na sercu.

Witold Jarmul

Koniec

LEPIEJ PÓZNIEJ, NIŻ NIGDY

Gabriel Sarrazin „Les grandes romantiques de la Pologne: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński”.

Lat temu sporo, jak pod tym tytułem ukazała się w Paryżu książka Gabriela Sarrazin'a, która powinna nie tylko wzbudzić ogólną sympatię w jak najszerszych kołach czytelników, a zwłaszcza inteligencji polskiej, ale i szczególne zainteresowanie nią wśród nauczycielstwa polskiego, które w swych wykładach i pogadankach szkolnych winno by zapoznać kształcącą się młodzież polską z wynikami studiów obcych pisarzy nad naszą literaturą, zwłaszcza zaś nad ich znajomością wieszczów i myślicieli polskich.

Gabriel Sarrazin zastanawia się nad cywilizacją Polski, która jak w ogóle cywilizacja jest dziełem zespołów, w których wyraża się jakaś hierarchia, zapewniająca wpływ i znaczenie tym, co najlepiej znają pracę swych poprzedników i stopniowo a rozważnie doskonałą metody tej pracy. W każdym zakresie widzimy walkę nowych, niewypróbowanych pomysłów z ustaloną tradycją i hierarchią. Niektóre pomysły nie wytrzymują próby i odpadają, inne powoli i stopniowo zostają wcielone do tradycji i stanowią o rozwoju cywilizacji. Ten proces mozolny nie zależy bynajmniej od arbitralnej woli ludzkiej, lecz od natchnień jednostek twórczych, które muszą wytrzymać próbę rzeczywistości. Ta rzeczywistość

istnieje niezależnie od naszej woli i ma swoje wiekuiste prawa.

Sam fakt, że w początkach XX wieku francuski krytyk znalazł tyle materiału w poezji romantycznej polskiej z początku XIX stulecia, by w epoce najcięższego materializmu obyczajowego, odświeżyć wygasły w życiu i w sztuce idealizm, zastanowić już winien każdego, kto się interesuje sprawami kultury ogólnoeuropejskiej. Pisali już wprawdzie po francusku przed Sarrazin'em o naszych wieszczach mniej lub więcej wybitni pisarze jak Klaczko, Chojecki, Władysław Mickiewicz, Gasz-towtł, ale nie była to praca poważniejszej w tym kierunku, wyszłej z pod pióra francuskiego.

Sarrazin, to idealista w sztuce, wielbiciel Lamartine'a, gorący zwolennik poezji angielskiej z początku ubiegłego wieku, której poświęcił dwa tomy bardzo poważnych studiów. Nie znając wprawdzie języka polskiego, zrozumiał on na tyle dzieła naszych wieszczów, które czytał w tłumaczeniu nie zawsze szczęśliwym, by przeniknąć wielkiego ducha polskiej poezji romantycznej. Prof. M. Zdziechowski radami i wskazówkami ułatwił krytykowi francuskiemu tę pracę.

Książka Sarrazin'a jest niesłychanie barwna, bohaterką epokę Polski odmalowuje we wspólnych obrazach, charaktery wielkich postaci, odtwarza z nadzwyczajną sztuką, a z subtelnością przeczulonego poety i głę-

bią prawdziwego myśliciela i artysty analizuje dzieła naszych wieszczów. Dochodzi on do wniosku, że poezja Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego jest wyjątkową w literaturze europejskiej, że są to poeci w znaczeniu klasycznym tego słowa, t. j. wieszczami narodu. To też zdumiewa go ten jedyny fakt w nowożytnej cywilizacji, niesłychany od czasów proroków hebrajskich.

Studium Gabriela Sarrazin'a mimo, że jest wyrazem bezwzględnie uwielbienia dla naszych wieszczów, odznacza się także metodą w traktowaniu epoki literackiej niezwykle nową a ścisłą.

Szkoda tylko, że Sarrazin nie wyczerpał wszystkich materiałów, odnoszących się do studiów nad dziełami naszych wieszczów i pominął między innymi tak ważną pracę Matuzewskiego o Słowackim. Mimo to, jeśli chodzi o charakterystykę literacką Słowackiego, to wypadła ona w książce Sarrazin'a w sposób zupełnie zadawalający, a poniekąd nawet zupełnie nowy.

Pięknie napisana i głęboko ujęta książka zasługuje na to, by ją odnaleźć w lamusie pyłem pokrytych bibliotek i uczyć się z niej prawdy ducha dziejów Polski.... Lepiej później, niż nigdy, gdyż książka ta nie straciła nic na swej aktualności, jakkolwiek tak wiele lat już upłynęło od jej ukazania się na półkach europejskich rynków księgarskich.

Stanisław Jasiński

Z życia organizacji

„Młoda Myśl Ludowa”

Przed kilku dniami ukazał się w sprzedaży najnowszy (za kwiecień, maj i czerwiec) numer Młodej Myśli Ludowej.

Mieczysław Grad w artykule wstępnym pod tytułem „Jedność, samodzielność i budownictwo” omawia wyniki Walnego Zjazdu, formułuje je krótko w tytule w następujących zdaniach:

„Z M W R P „Wici” postanawia wznieść swoje uczestnictwo w budowaniu Polski Ludowej stojąc mocno na gruncie ustroju demokracji ludowej. ZMWRP „Wici” zachowuje samodzielność w kształtowaniu własnych możliwości rozwojowych oraz niezależności, zwłaszcza wobec partii politycznych... Jesteśmy faktycznie ruchem młodzieży wiejskiej a nie tylko Związkiem... Pora już, by Związek Młodzieży Wiejskiej zamiast być tylko ocenianym według kategorii partyjnych — zaczął z kolei sam oceniać partie według kategorii wiciowych... Będziemy budować Polskę wszystkimi, rozporządzalnymi siłami. Ale równocześnie stać nas na to, żeby nasza robota wynikała z naszej przemyślanej i samodzielnej decyzji”

W artykule następnym pt. „O weryfikację ideologii Batalionów Chłopskich” Józef Ozga-Michalski zapoczątkowuje dyskusję na temat skutków współpracy Ruchu Ludowego z prawicą w okresie konspiracji, wysnuwając stąd wnioski na dziś: „Co teraz. Nie będziemy wiecznie błądzić w przeszłości. Jakiś czas będzie trwała na ten temat dyskusja. Nie jest za późno włączyć się w ogólnonarodowy nurt postępu. Na placu boju zostali chłopcy i robotnicy. Oni to są narodem. Jest czas zrehabilitować szeregi chłopskie, rzucić prawdy, które obalały stare, konspiracyjne przesady i kłamstwa i włączyć się do Ludowej Polski”.

Z kolei Leon Lutyk w artykule pt. „Organizacja odbudowy wsi” zarysowuje możliwość oparcia odbudowy wsi na spółdzielczej, oddolnej organizacji wsi w ramach planu państwowego i w powiązaniu z władzami państwowymi. Uwagi swoje poparte liczbami kończy następująco:

„Jednolitość dyspozycji w tej dziedzinie, zespolenie sił i środków, obiektywizm wyboru metod i wykonawców — oto podstawowe czynniki, które zapewnią powodzenie tej akcji. Bez nich sprawy zracjonalizowania odbudowy wsi nie ruszymy i będziemy się dalej budować na „dziko”.

Następne dwa artykuły to dłuższe referaty o charakterze teoretycznym, a mianowicie: Stanisława Działusia — „Osobowość chłopska” i Jana Pyry — „Uwagi o wychowaniu wiciowym”. Referat Stan. Działusia stanowi bodaj pierwsze naukowe oświetlenie tego zagadnienia ukazując równocześnie polityczne i moralne skutki wyprowadzanych w tej dziedzinie wniosków. W stanowisku zajmowanym w artykule można się zorientować na podstawie następujących wyjątków:

„Więć traktujemy nowoczesnie i chcemy ją unowocześnić, zachowując z przeszłości te dobre składowe osobowości chłopskiej, które w niniejszym artykule opisałem... Moim zdaniem warstwa chłopska przetrzeźwi się w zawód rolniczy, przy czym będą jeszcze różne przedgrupy zawodowe w obrębie rolnictwa. Dzisiejsi robotnicy zblizną się wtedy do chłopów bardziej pod względem

społecznych interesów i pod względem sposobów wykonywania pracy. I odwrotnie, chłopcy zblizną się do robotników”. Jan Pyra we wspomnianym powyżej referacie kreśli na podstawie analizy wychowania w Kole Młodzieży i w Solarzowym Uniwersytecie Ludowym ideał wychowawczy ludzkości.

„To będzie ludzkość wychowana nie w obrazy, ale w pielęgnowaniu poczucia godności w drodze do siły gotowej pokojem walczyć o prawdę, która wyzwoli siły psychiczne, nie obiecując czegoś, o czym zgóry się wie, że wykonanym nie będzie, nie żądając nic od innych aż wszystko w sobie żądaniem wyczerpią, nakazujące miłość siebie tylko przez miłość dla innych w czym przejawia się nakaz karnośći ogólnoludzkiej demokracji z poszanowaniem duszy indywidualnej, dla powszechnego panowania w społecznym służeniu”.

Wreszcie Jan Dusza w art. „Co

my o tym myślimy” polemizuje z „Przeglądem Socjalistycznym”, który w nr 2 z 1947 r. w art. „Agraryzm czy industrializacja” porusza zagadnienia społeczno-gospodarczej przebudowy wsi. Dusza prostuje szereg nieścisłości w poglądach nieagrystów na agraryzm. Zapowiada powrót do tych spraw w następnych numerach Młodej Myśli Ludowej. Numer kończą „Sprawy młodzieży studiującej” w „Ło Licealne” omawia organizację ramach których L. K. w art. pt. „Kopracja Koja”.

Cena 1 egzemplarza omówionego numeru Młodej Myśli Ludowej wynosi 20 zł. Adres Redakcji i Administracji — Warszawa, ul. Bartoszewicza 3.

Następny, lipcowy numer Młodej Myśli Ludowej ukaże się w pierwszych dniach lipca i będzie zawierał m. in. informacje o studiach wyższych.

O zdrowy klimat w naszych szeregach

(Powiat Cieszyń ma głos)

Koła młodzieżowe „Wici” w pow. Cieszyń są organizacją młodą, bo powstały dopiero w roku 1945. W reszcie naszej Ojczyzny z wyłączeniem oczywiście terenów odzyskanych „Wici” posiadają za sobą piękny dorobek zdobyty w ciągu 35 lat.

My tu jesteśmy młodzi organizacyjnie, chwyciliśmy się pracy w oparciu o ideologię Związku z poświęceniem. Zebraliśmy już pewne plony i nagromadziliśmy ich sporo, lecz nie wolno nam w pracy usfałdować i zwalniać jej tempa, lecz systematycznie i wytrwale pracować mając zawsze przed oczyma wiecz-

nie tlejący się „Znicz”, symbol idei wiciowej.

Najważniejszym warunkiem powodzenia i pomyślnego rozwoju organizacji i całego życia młodzieżowego jest ochotna i zgodna współpraca wszystkich — zwłaszcza dzisiaj kiedy ludzie dbają każdy tylko o siebie, gdy każdy pyta, jaka stąd korzyść dla niego, bo dla innych nie myśli się poświęcać — jakby nie pamiętał, że sprawie społecznej służyć musimy z własnej wewnętrznej potrzeby, a całkowitą zapłatę czerpać ze świadomości, że się tej sprawie dobrze służy.

Są jednak w szeregach naszych

ludzie, którzy wzięli sobie za wytyczne zadanie krytykować wszelkie poczynania i przejawy naszego życia organizacyjnego. Ludzie ci niby wrony kraczą posępnie wszędzie i nad wszystkim, zatruwają otoczenie jadem nieuzasadnionych krytyk i podejrzeń. Osobnicy ci krytykę swoją uważają za ważną gałąź pracy społecznej i byliby bardzo dotknięci, gdyby ktoś śmiało twierdził, że tak nie jest. Ludzie ci każdą rozmowę zaczynają od białdań, jak się to źle dzieje, ile to rzeczy trzeba by zrobić, ale brak „odpowiednich” ludzi. Przypatrując się ich minie można odczuć że tylko siebie samego uważają za tych „odpowiednich”, potrafiących coś zrobić.

Wobec tych nie należy milczeć i pobłażliwie słuchać ich krakania, lecz zapytać się: a co ty „wyrodku” zrobił dobrego dla społeczeństwa i organizacji, prócz ciągłego gardłowania. I trzeba czyścić nasze szeregi z tego rodzaju „zbawców” silnych w krytyce i społecznym plotkarstwie, a niezdolnych i bezwartościowych przy pozytywnej pracy.

Należy też wykreślić z naszego słownika słowa „Protestujemy” i „Żądamy” — i zastąpić je słowami: „dążymy i pracujemy”. Wykreślić słowo „Interes” — a zastąpić je słowami „Służba i Wierność Związkowa”.

Do Wiciarzy — przyszłych pilotów

W numerze 20 i 21 ukazał się mój artykuł pt. „Kurs pilotażu szybowcowego”, który ze względu na duży materiał ze Zjazdu ukazał się mocno opóźniony i stał się nieaktualny. Z tego względu poczyniłam w międzyczasie starania, celem przesunięcia terminu kursu teoretycznego i praktycznego w Rządkiem pod Poznaniem. Departament Lotnictwa Cywilnego Minister

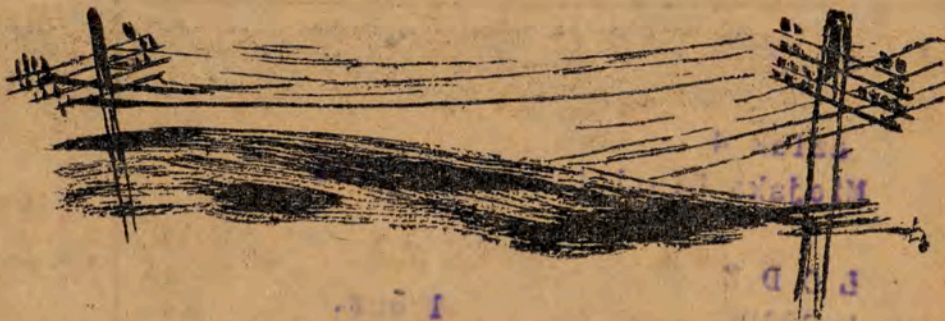
stwa Komunikacji zgodził się wyznaczając termin rozpoczęcia szkoły szybowcowej dla Wiciarzy w czasie od 1 do 30 września br.

Zainteresowani Wiciarze — kandydaci do szkoły szybowcowej w Rządkiem proszeni są o pisemne zgłoszenia do Redakcji „Wici” w terminie do 1 sierpnia br.

M. Wardasówna

Jerzy Fober

Świat i Polska w tygodniu



POSIEDZENIE RADY PAŃSTWA

W związku z uchwałą przez Sejm Ustawodawczy w dniu 2 bm, ustawą o zwalczaniu drożyzny i nadmiernych zysków w obrocie handlowym, Rada Państwa pod przewodnictwem Prezydenta RP, na swym kolejnym posiedzeniu w dniu 9 bm, uchwaliła rozporządzenie w sprawie powołania i organizacji społecznych Komisji Kontroli Cen.

Rada Państwa uchwaliła również regulamin dla tych Komisji. Odnosne akty zostaną ogłoszone w najbliższych dniach w Dzienniku Ustaw RP.

PROJEKT RADZIECKI KONTROLI ENERGII ATOMOWEJ

Delegat Związku Radzieckiego Gromyko przemawiał w Nowym Jorku na posiedzeniu komisji dla spraw energii atomowej ONZ.

Gromyko oświadczył, że Związek Radziecki wyraża gotowość przyjęcia w całej rozciągłości zasady międzynarodowej inspekcji energii atomowej w każdym kraju. Zażądał on powołania do życia specjalnej międzynarodowej komisji kontrolnej, pozostającej pod egidą Rady Bezpieczeństwa, a złozonej z rzeczoznawców wszystkich narodów. Ta międzynarodowa komisja kontrolna dla spraw energii atomowej — oświadczył Gromyko — powinna korzystać z następujących uprawnień:

Inspekcja kopalń surowców, zakładów wytwarzających energię atomową oraz wszystkich urządzeń używanych do jej produkcji. Skoro komisja ta zauważy, że wytwarza się gdziekolwiek energię atomową nie dla celów pokojowych, wówczas powinna ona zarządzić natychmiastowe przeprowadzenie dochodzeń. Ewentualne nadużycia będą przedkładane Radzie Bezpieczeństwa, łącznie z odpowiednimi zaleceniami.

Międzynarodowa komisja kontroli energii atomowej powinna korzystać z usług własnych rzeczoznawców i własnych laboratoriów badawczych. Związek Radziecki stoi na stanowisku, że wszelka produkcja broni atomowych powinna być kategorycznie zakazana, a broń już wyprodukowana ulec zupełnemu zniszczeniu. Zapasy nagromadzonych surowców oraz wszelka produkcja dla celów pokojowych powinna podlegać inspekcji międzynarodowej.

Delegaci Stanów Zjednoczonych i Kanady zaproponowali przeprowadzenie specjalnych studiów nad wnioskiem radzieckim, w łonie komisji.

Przedstawiciel Brazylii oświadczył: „Nareszcie nadeszła dawno oczekiwana chwila, umożliwiająca porozumienie przynajmniej w tej dziedzinie wśród wielkich mocarstw”.

DOLARY DLA IRANU

Korespondent agencji Reutera w Waszyngtonie dowiadyuje się ze źródeł miarodajnych, że rząd amerykański zamierza poprzeć wniosek Iranu o pożyczkę, skierowany do Banku Międzynarodowego do Spraw Odbudowy i Rozwoju.

Iran ubiega się o kredyt w wysokości 250 milionów dolarów. Urzędnicy ambasady irańskiej twierdzą, że pożyczka ta ma odmienny charakter, niż

pomoc amerykańska dla Grecji i Turcji, ponieważ pożyczki udzielone przez Bank Międzynarodowy nie mogą być wydawane na zbrojenie.

Pożyczka zostanie zużytkowana na poprawę warunków gospodarczych w Iranie, na budowę dróg i kolei oraz na zakup maszyn rolniczych i urządzeń przemysłowych.

Równocześnie jednak korespondent agencji Reutera dowiadyuje się, że w bieżącym tygodniu ma być podpisana umowa, na mocy której Stany Zjednoczone dostarczyć mają armii i policji irańskiej sprzęt wojskowy z demobilu amerykańskiego wartości około 30 milionów dolarów.

TRUMAN W KANADZIE

Prezydent Stanów Zjednoczonych Truman bawił trzy dni w Kanadzie. Podczas obecności na sesji dwu izb dominium, wygłosił Truman przemówienie, w którym oświadczył, że Stany Zjednoczone dopomoga tym wszystkim państwom, które potrafią same sobie poradzić, które starają się żyć w zgodzie ze swymi sąsiadami bez stosowania nacisku. W dalszym ciągu swej mowy prezydent zaznaczył, że wiele krajów europejskich spogląda ku Stanom Zjedn. i Kanadzie w nadziei na pomoc żywnościową. W oparciu o współpracę z Kanadą i innymi krajami — Stany Zjednoczone mogły wydatnie oczekiwać te zaspokoić. Po przemówieniu prezydenta Trumana głos zabrał premier kanadyjski Mackenzie King, podkreślając konieczność zacieśnienia współpracy ze Stanami Zjednoczonymi.

PROJEKT USTAWY AMNESTYJ- NEJ W BULGARII

Bułgarski minister spraw wojskowych gen. Stanianow złożył w sekretariacie Zgromadzenia Narodowego projekt ustawy amnestyjnej.

Amnestia ma dotyczyć przestępstw, popełnionych przez wojskowych w okresie od 9 września 1944 roku (data przystąpienia Bułgarii do wojny przeciwko Niemcom) a 20 stycznia 1946 roku.

Amnestia dotyczy również przestępstw popełnionych przed 9 września 1944 r. przeciwko armii, która w owym czasie była wykorzystana przez bułgarski rząd faszystowski do walk przeciwko ruchowi oporu.

RADY HOOVERA

W wyjaśnieniu ostatniego swego przemówienia w Izbie Reprezentantów b. prezydent Stanów Zjednoczonych Herbert Hoover zaznaczył, że jego zlecenia zawarcia oddzielnego pokoju z Niemcami bynajmniej nie znaczy, że jest on zwolennikiem wycofania wojsk sojuszniczych z Niemiec po zawarciu pokoju.

Zdaniem Hoovera Stany Zjednoczone winny utrzymać w Niemczech dostateczną ilość wojska dla przeprowadzenia demilitaryzacji tego kraju nawet w wypadku oddzielnego pokoju, jednocześnie zaś „wzwać Związek Radziecki i Francję do wykonania obietnic w sprawie traktowania Niemców jako całości gospodarczej”. Gdyby państwa te — oświadczył dalej Hoover — miały obstawać przy swym negatywnym

stanowisku, Stany Zjednoczone powinny — jego zdaniem — odstąpić od decyzji poczdamskich w sprawie odszkodowań i ograniczeń przemysłu niemieckiego.

18 DALSZYCH PRZESTĘPCÓW WOJENNYCH

Prokuratura Sądu Okręgowego w Warszawie prowadzi dochodzenia przeciwko 18-tu przestępcom wojennym, podejrzanym o znechanie się nad Polakami, wywiezionymi przymusowo na roboty do Niemiec. Chodzi tu o dozorców, policjantów, strażników oraz przedsiębiorców odznaczających się wyjątkową brutalnością i okrucieństwem.

Sprawy wyżej wymienionych zostały przez Prokuraturę NTN przekazane sądom powszechnym do osądzenia. Nazwiska ich brzmią: 1. Gustaw Klotz — dozorca w fabryce motorów w Mosbach, 2. Franciszek Winter — administrator rolnego w Mirschikau, 3. Józef Krämer — majster kolejowy w Hurlach, 4. Otto Kunz — komendant obozu pracy w Kassel, 5. Jerzy Ebert — strażnik fabryczny w Weihein, 6. Jerzy Klochr — komendant obozu pracy w Weinhein, 7. Emil Franke — strażnik w Treblichen, 8. Mōban Schmidt — członek NSDAP w Gutensbergu, 9. Alfred Kupfer — policjant w Pappenhausen i Rodech, 10. Adolf Kaufhold — właściciel stolarni w Eipstedt, 11. Karl Eckler — członek NSDAP w Sauerhein, 12. Robert Bauer — rolnik w Biethardt, 13. Fryderyk Bässler — policjant w Schwabrich-Hall, 14. Piotr Guttenberg — członek NSDAP w Naudtstadt, 15. Fryderyk Arnold — strażnik fabryczny w Hirzenhein, 16. Ernest List — członek NSDAP w Durran-Uhisdorf, 17. Karol Zanolli — przedsiębiorca w Wiensbergu, 18. Wilhelm Mühhausen — strażnik w Vierzen.

Osoby posiadające wiadomości o zbrodniczej działalności wymienionych przestępców — proszone są o bezzwłoczne zawiadomienie prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie (Leżno Nr 43/55) bądź też zgłoszenie się osobiście celem złożenia zeznań.

POLACY Z JUGOSŁAWII

W roku 1946 przywieziono do Polski około 16.000 repatriantów nasybce z Jugosławii. Niektórzy z nich mieszkali od urodzenia w Jugosławii, przezważnie w Bośni, gdzie zajęli zwyczajnie tamtejsze a także zachowali gorący temperament południowców. Teraz tworzą polscy Jugosłowianie jedną z największych grup w powiecie bolesławieckim.

Noże noszą i starzy i młodzi. Zdepantany honor, zawiedziona miłość i inne sąsiedzkie porachunki, załatwiają doraźnie. Uczty urządzają na sposób serbski: — do upieczonego w całości wieprza, zasiadają zaproszeni, krają mięso nożami, piją, tańczą przy muzyce i bawią się bez trosk i ograniczeń.

PO ŚMIERCI RACZKIEWICZA

W Londynie zmarł niedawno kierownik emigracyjnego rządu polskiego Władysław Raczkiewicz.

Dnia 9 b. m. August Zaleski złożył przysięgę jako nowy „prezydent”. Jak wiadomo, August Zaleski miano-

wany został na stanowisko prezydenta przez Raczkiewicza, który jednocześnie odwołał uprzednią nominację na to stanowisko Tomasza Arciszewskiego.

Grupa Arciszewskiego nie uznaje nominacji Zaleskiego na „prezydenta”, uważając ją za nielegalną.

Tak londyńczycy mają nowe smartwienie: kto będzie przy żłobie.

Tak, kiedy Polska pracuje nad odbudową zniszczonego kraju — „londyńczycy” zdala od trosk i smartwień grają komedie.

STARA CHATA SPRZED 100 LAT ODKRYTA KOŁO WROCŁAWIA

Kierownik Zakładu Etnologii Uniwersytetu Wrocławskiego dr. Reinfuss odkrył w miejscowości Ryniec, położonej ok. 13 km od Wrocławia w kierunku Sobotki, starą chałupę pochodzącą z początków ubiegłego wieku.

Ściany budynku zbudowane są na rygiel t. zw. „mury”, posiadają szkielet z masywnych belek, zaś przestrzeń między belkami wypełniają cienkie drżazgi oplecione słomą, maczaną w rzadkiej glinie.

Ozdobę budynku stanowią pięknie rozwiązane drzwi o wykreju kolistym, świadczące o ścisłym związku, jaki zachodzi między budownictwem dolnośląskim — sąsiednimi Łużycami oraz Małopolską.

POLSKA UPRIWILEJOWANA PRZY ZAKUPIE DEMOBILU

Przy realizowaniu pożyczki 50.000.000 dol. na zakup z demobilu amerykańskiego po raz pierwszy Polska została uprzywilejowana przy zakupie.

Sprzedaż demobilu odbywa się na podstawie katalogów.

Dotychczas jednak szereg uprzywilejowanych państw, jak Francja i Grecja wybierały dla siebie sprzęt, oczywiście najlepszy przed umieszczeniem go w katalogu.

W rezultacie informacji szefa Polskiej Misji Zakupu w Paryżu u generała Hyssonga Kierownika OFLC (Biuro Zagranicznej Komisji Likwidacyjnej Rządu Stanów Zjednoczonych A. P.) Polska uzyskała również prawo zakupu sprzętu przed umieszczeniem go w katalogu.

NOWA RADIOSTACJA POWSTANIE POD RASZYNYM

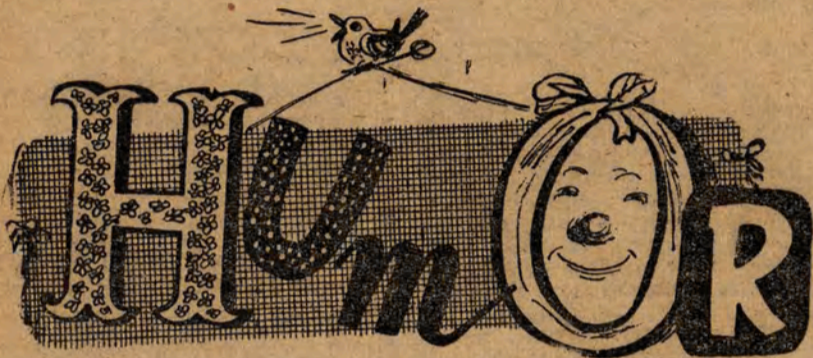
Radio Polskie przystąpiło do organizowania centralnej radiostacji nadawczej długofalowej o mocy 200 kilowatów w miejscowości Kosów Leszczyńska w odległości 5 km od Raszyna. Wszystkie urządzenia techniczne zostały zamówione w firmie czeskosłowackiej „Radioslavia”. Uruchomienia nowej radiostacji należy spodziewać się w końcu roku 1948. Obecna aparatura radiostacji raszyńskiej zostanie przeniesiona do Poznania. W budynku radiostacji raszyńskiej znajdzie pomieszczenie radiostacja krótkofalowa rozgłośni warszawskiej.

W październiku br. przewidziane jest otwarcie stacji nadawczej średniofalowej o mocy 25 kilowatów w Toruniu. Aparatura techniczna stacji została całkowicie wykonana w kraju.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Szlak 4
Miejska Biblioteka PublicznaŁ O D Z
W-3030

1 egz.



POŚPIECH

— Dokąd pan tak pędzi? Cóż to panu tak śpieszno?

— Muszę wstąpić do lekarza bo moja żona dostała apopleksji, a po drodze chciałbym załatwić ważne interesy w urzędzie skarbowym.

PO OBIEDZIE

Kazik do Józka: Co dzisiaj jadaś na obiad?

— Wołowinę — odpowiada Józek.

— Z apetytem?

— Nie... z marchwią.

LADNI UCZNIOWIE

— Z tego Józka Walczaka to dopiero ładny uczeń — nie zakupi sobie nawet jednego ołówka.

— Skąd to wiesz?

— To na pewno nieprawda... — mówi inny kolega.

— Przecież chciałem wczoraj od niego pożyczyć...

U ZEGARMISTRZA

— Proszę pana — mówi zegarmistrz — ten zegarek chodzi 35 godzin bez nakręcania.

— Ciekaw jestem, ile by szedł gdyby go tak nakręcić...?

U LEKARZA

— Panie doktorze litości!... Ja... ja... nie wytrzymam bez

kropki piwa... — mówi pacjent.

— Ani kropelki nie wolno! Ma pan pić tylko wodę i mleko!

— O... oo... Jaki pan doktor uparty... Niech pan z-r-o-b-i ulgę!

— Hm... mogę jedynie tylko pozwolić, żeby pan tę wodę i mleko pijał z kufła od piwa.

W GÓRACH

Stara i bojaźliwa pani jedzie kolejką linową w góry. Przy lek, kim drgnięciu zapytuje współpasażera:

— Oj... Oj... Gdyby się tak lina zerwała?

— To musielibyśmy spaść w dolinę. Ale za to pociągnęlibyśmy kolej do odpowiedzialności, która musiałaby nam zwrócić pieniądze pobrane od nas za bilety.

U FRYZJERA

Fryzjer zaciął raz i drugi gościa w brodę. Zdenerwowany gość krzyczy:

— Do jasnej... Daj mi pan drugą brytwę, bym się miał przynajmniej czym bronić.

W SĄDZIE

Świadek: Oskarżony pchnął dziewczynę i ta upadając złamała rękę, która poszła sama do domu.

Wydział Wydawniczy Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”

WARSZAWA, UL. BARTOSZEWICZA 3, II P.
posiada na swym składzie i poleca niżej wyszczególnione
wydawnictwa własne i obce

NOWOŚC!!

H. CHOIŃSKA — ZNAJDZIESZ W POLU MÓJ GRÓB

(sztuka sceniczna w 4 odsłonach) 50.—

J. M. RYTARD — ZIEMIA

(sztuka w 4 akt. — 10 odsłonach)
parta na powieści Prusa — Placówka 150.—

X

Amicis — Serce	zł. 480.—
Asnyk — Album pieśni	30.—
Borowiecka — Kształcenie dorosłych	80.—
Borowik — Wychow. dzieci	80.—
Bierzanek — Zarys prawa spółdzielczego	180.—
Chroboczek — Zagadnienia przetwórstwa warzyw w chwili obecnej	20.—
Ogród warzywny przy domu	10.—
Chodowiecki — Gospodarska hodowla koni	120.—
Czerny — Najpraktyczniejsze przetwory jarzynowe	25.—
Gojawczyńska — Dziewczęta z Nowolipek	540.—
Gładysz — Urządzanie i pielęgnowanie sadu	350.—
Grabski — Inteligencja a warstwy ludowe	20.00
Na nowej drodze dziejowej	80.—
Górski — Nawozy i nawożenie	60.—
nawozy organiczne	150.—
Garbacik — Wieś duńska dawniej i dziś	150.—
Kafel i Olcha — Wieś pisząca	140.—
Karczewska — Gesi	35.—
Praktyczne wskazówki dla hodowców świń	190.—
Listowski — Ziemiaki	20.—
Moczarski — Hodowla zwierząt	400.—
Mering — Półprzetwory owocowe	120.—
Niklewski — Jak nawozić glebę	120.—
Nechay — Beton na wsi	60.—
Orkan — Listy ze wsi	300.—
Ożóg — Muzea wiejskie	15.—
Pomocnik Organizacyjny „Wici”	100.—
Pachoński — Wojciech Bartosz Głowacki	70.—
Prus — Lalka	600.—
Rafiński — Higiena niemowląt	80.—
Sienkiewicz — Quo vadis	720.—
— Bartek zwycięzca	50.—
— Janko muzykant	30.—
Sewer — Matka	290.—
— Bajecznie kolorowa	290.—
Skarzyńska i Librachowa — Jak chować dziecko	150.—
Turska — Kościuszko we Francji	35.—
Wiktor — Skrzydlaty mnich	360.—
Zeromski — Wiatr od morza	300.—
— Popioły	700.—

BIBLIOTEKA TEATRALNA, ŚWIETLICOWA I PIOSENKI

Batko — Pieśni Batalionów Chłopskich	50.—
Choińska — Znajdziesz w polu mój grób (4 odsł.)	50.—
Fredro — Zemsta (kom. w 4 akt.)	75.—
— Śluby panięskie (kom. w 5 akt. wierszem)	60.—
Howski — Taka jest książka moc (sąd nad książką)	25.—
— Przysięga Kościuszki (obraz. histor.)	15.—
Nowosielski — Szczęście Hani (kom. w 3 akt.)	40.—
Podkowa — Biała sukmana (szt. histor. w 3 akt. z epilog.)	65.—
Radlińska — Leśna droga (szt. w 3 aktach)	100.—
Rut — Grunwald (inscenizacja)	20.—
Słobodnik — Jan Kiliński (dramat wiersz)	30.—
Wilbik — Żywią i Bronią (dramat)	35.—
— Jabłon gada (dramat)	60.—
— Na szczyt (obrazek spółdzielczy)	20.—
Tad. Zeromski — Podręcznik dla reżyser, amator. teatr.	30.—
Praca Oświatowa — miesięcznik poświęcony zagadnieniom nie tylko oświatowym, lecz również sztuce kształcącej. Każdy zeszyt zawiera bogaty materiał inscenizacyjny, fragmenty utworów scenicznych, piosenki z nutami, materiały i gry świetlicowe. Komplet 9 zeszytów	300.—
Dla dziecięców — Wierszyki wybrane	300.—
Batko — W dziecięcu — Zbiór piosenek	80.—
Pieniądze na zamówienia należy wpłacać na konto czekowe v. PKO I-1199. Od przesyłek powyżej zł. 5.000 kosztów przesyłki nie doliczamy.	
* Wobec tego, iż ceny książek zwiększają, nie możemy brać odpowiedzialności za ścisłość podanych wyżej cen, które w obecnej chwili obowiązują.	

WYDZIAŁ WYDAWNICZY

Redaktor: Bolesław Dejmowski

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Bartoszewicza 3. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata: rocznie zł. 400, półrocznie zł. 200, kwartalnie zł. 100. Numer pojedynczy zł. 10. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona zł. 30.000, 1/2 strony zł. 15.000, 1/4 strony zł. 8.000, 1/8 strony zł. 4.000, 1/16 strony zł. 2.000. W tekście 100% drożej. Drobne zł. 10 za wyraz, poszukiwanie pracy zł. 3 za wyraz.

B-32084

Składano w druk. Chł. Spółdz. Wyd., W-wa, Hoża 48. Odbito w druk. „Czytelnik”, W-wa, Marszałkowska 3/5